

Lwów — 1929



NUMER ZŁOTOWY.

# T R E Ś Ć .

	Strona
Ks. Dr. G. Szmyd: Aere perennius.	85—86
K. Petelenz-Lukasiewicz: Na zlot.	86
P. Prez. I. Mościcki: O harcerstwie.	87
Ks. Arcbp. B. Twardowski do harcerstwa. . . . .	87
Ks. Arcbp. B. Twardowski do Przew. Ks. Dr. Gerarda Szmyda.	88
Ks. Fr. Błotnicki: Tobie — Harcerzu.	88
Gen. Józef Haller: Z okazji zlotu.	89
„ „ „ List do „Skauta“.	89—90
Czwartak Iwowski: Na zlot! na zlot! . . . . .	90—91
W. K.: Co każdy z nas o Polsce wiedzieć powinien. . . . .	91—92
Fr. Machalski: Do nie-harcerza.	92
Hm. Strumiło: Króle-uchy narodów. . . . .	93—94
Jan Parandowski: * * * . . . .	94—95
H. Sienkiewicza: W rocznicę Grunwaldu. . . . .	95
— Wrócił do kraju. (o Gen. Bemie).	96
W. K.: Gawęda o gawędzie. . . . .	97
Jadw. Gamska: Pierwszy pochód.	98—101
Marol: Z cisowego dworku. . . . .	101—102
W. F.: Zielony dzień. . . . .	103
Fr. Machalski: Moc przysięgi. . . . .	104—105
— Baba. . . . .	106
W. F.: Księgi wiedzy leśnej. . . . .	107—109
— Bóstwa słowiańskie. . . . .	110—114
Z. Wojnarowska: Aforyzm. . . . .	114
Henryk Zbierzchowski: Lato leśnych ludzi. . . . .	115
W. F.: Pismo obrazkowe. . . . .	115—117
— Tropienie mrówek. . . . .	118
— Leśny chrzest. . . . .	119—120
— Św. Franciszek — patron leśnych ludzi. . . . .	120
— Św. Franciszek i ogień. . . . .	121
— Brewiarz św. Franciszka. . . . .	121
Spotem. Idea spółdzielczości. . . . .	122
Jerzy Jeliński: Po opasaniu flagą polską kuli ziemskiej. . . . .	123
Po kłósie. . . . .	124—126
Wśród wydawnictw. . . . .	126
Od Redakcji. . . . .	126
Ogłoszenia. . . . .	127—132

---



---

**Cena N-ru złotowego 1 zł**



Nr. 6 (L. b. 237).

CZERWIEC 1929.

Tom XV.

## AERE PERENNIUS.

Serca wszystkich prawych synów Polski przepełnione dziś troską i niepokojem o przyszłość wolnej Ojczyzny. Wrogowie zewnętrzni skupiają się, obmyślają złowieszcze plany, by państwo okroić, a wkońcu zdusić. Wewnątrz państwa rozwiemożniły się: prywata, egoizm, lekceważenie i poniewieranie niezmiennych walorów moralnych. Nieufność jednych ku drugim, rozpadanie się rodzin i większych organizmów społecznych, praca niby dla państwa bez myśli o państwie, pod kątem widzenia osobistym — oto złowrogie symptomy jakiegoś nieszczęścia, wiszącego w powietrzu.

Jeżeli od lat dziesięciu rozbrzmiewa beznadziejne wołanie, że brak coraz większy charakterów — to dni obecne stwierdzają tę tragiczną prawdę w jaszkrawy sposób. I na nic się zdadzą coraz to nowe budowle społeczne, jeżeli się je wznosi z cegły niedopalonej lub przepalanej i skruszałej, albo — co gorsza — buduje się na przegniłych fundamentach. Żadne podpory nic tu nie pomogą i co najwyżej odwlec zdołają termin ruiny.

Najuczniejsi architekci z kunsztownymi planami staną bezradni. Nowoczesne katastrofy budowlane służyć tu mogą za analogię. Te fakty byłyby zdolne odebrać wiarę w przyszłość Polski największemu optymizmowi, gdyby

na szczęście nie było objawów innego życia, pulsującego coraz silniej, obejmującego coraz szersze kręgi wśród młodego pokolenia.

Mam tu na myśli nasze harcerstwo. Wyrosło ono z miłości ku Polsce, a za źródło tej miłości i fundament wzięło miłość Boga i służbę codzienną względem Niego. Ono jedno nie dało się porwać brudnym falam błotnistym, ono jedno ani na chwilę nie zniżyło swego lotu, a nawet ma ambicję wzbijania się coraz wyżej.

Wprawdzie niektóre zewnętrzne strony pracy harcerskiej, przyswojone przez innych, przestały być po części naszym monopolem, jednak istota rzeczy, fundament moralny i drogowskaz są naszą własnością, którą się chlubiśmy i na której budujemy własną i Państwa naszego przyszłość.

Od samego początku swego istnienia po dziś dzień harcerstwo troszczy się o ową cegłę dobrze wypalaną, która użyta pod budowę społeczną i państwową, wznoszona na granitowych religijno-moralnych fundamentach, przetrwa burze i ząb czasu, jak owa od tysięcy lat niespożyta cegła rzymska.

Siostry i Bracia, ukochana Rodzino harcerska! W uroczystych dniach naszego Narodowego Zlotu zdajmy sobie sprawę z istotnych wartości, które w duszach nosimy! Nie zakopujmy tych skarbów, lecz mnożmy je i na nich stawiamy wszelkie nasze poczynania. Sprawa tężyzny fizycznej i sprawności jest zawsze w pierwszym rzędzie sprawą tężyzny moralnej. Tamto wszystko zewnętrzne będzie nam z siłą nieprzepartą przydane. Coraz głębsze zrozumienie i w szczegółach życia spełnianie prawa harcerskiego da nam zwycięstwo nad złem w nas samych i w całej Ojczyźnie. Mamy własną drogę i nią zdążamy do tego, co trwalsze nad spiz — „aere perennius“.

*Ks. Gerard Szmyd.*



## NA ZLOT.

Od tych kresowych rubieży,  
gdzie przepojone krwią łany,  
na zlot — radośnie tak — bieży  
harcerski hufiec wybrany.

Nie szumią skrzydła husarskie,  
ni grają huczne fanfary,  
lecz serca, krzepkie i dziarskie;  
duch Ojców żyje w nich stary.

W tych sercach wielka moc leży  
i w głowach świta myśl nowa:  
chcą wszystkich Polski harcerzy  
zarazić duchem ze Lwowa.

*Roman Petelenz Łukasiewicz.*



## *P. Prezydent Ignacy Mościcki o harcerstwie.*

*„Harcerstwo stwarza dla swych członków najpiękniejsze środowisko i daje im sposobność wychowania się w tężyznie nie tylko fizycznej, ale i duchowej“.*

*Pracy Harcerstwa polskiego, idącego pod hasłem: „Czuwaj!“ nad rozwojem swej własnej duszy i ciała dla chwaty Boga i wielkości Polski, z całego serca błogostawię.*

*We Lwowie, dnia 27 maja 1929.*

*+ Polcotaw Torardowski  
Arcybiskup.*



**Pamiętajmy o Domu Harcerza we Lwowie!**

W odpowiedzi na hołd, wyrażony przez Walny Zjazd Lw. Oddziału Ojcu św., Piusowi XI, Zarząd Oddz. otrzymał następujące pismo:

*Kurja Metropolitalna Lwowska obrz. łąc.*

L. 3980.

Lwów, dnia 14 maja 1929.

## Do Przewielebnego Ks. Dra Gerarda Szmyda

Przewodniczącego Zarządu O. L. Z. H. P.

Wiadomość o wspaniałej manifestacji uczuć katolickich na Walnym Zejeździe dnia 5-go maja b. r., oraz o wyrażeniu hołdu i przywiązania do Ojca św. sprawiła Nam osobliwszą radość.

Dziękujemy za to bardzo serdecznie i we właściwym czasie nie omisszamy zawiadomić o tem Stolicy Apostolskiej.

Prosimy Boga gorąco, aby w zastępach Polskich Harcerzy utrzymywał zawsze „ducha przedniejszego“, ducha ofiarnej służby dla sprawy Bożej i Ojczystej.

Na znak zaś osobliwszej Naszej życzliwości udzielamy Harcerstwu Polskiemu, które tak szczerze pojmuje swoje zadanie, Błogosławieństwa Arcycyparskiego.

(Pieczęć: Curia Metropolitana Rit. Lat. — Leopoli).

† BOLESŁAW Arcbp. (w. r.).



## Tobie — Harcerzu!

Niech w sercu Twojem białe kwiaty rosną,  
wołę młodzieńczą w silną stal przekuwaj,  
dla Polski stań się słońcem, życiem, wiosną  
i ciągnętem hasłem: czuwaj, czuwaj, czuwaj!

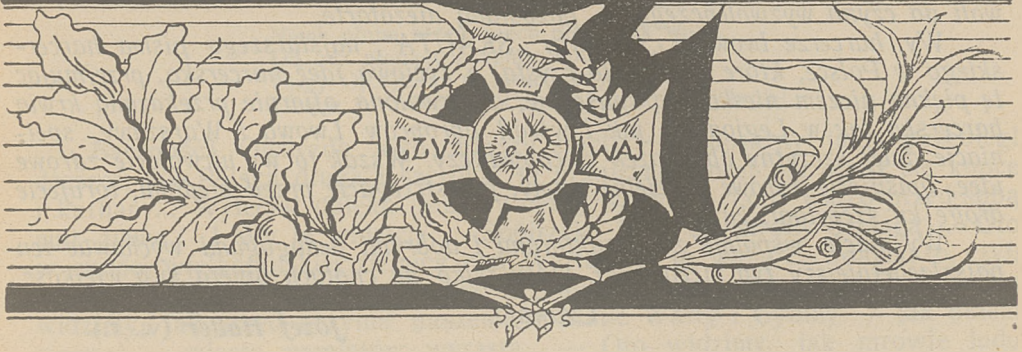
Wszystko dla Polski! — oto hasło Twoje;  
niech ono w duszy dźwięczy Ci rozgłośnię,  
lecz zanim pójdziesz na życiowe boje,  
wpierw duch niech w Tobie kryształowo rośnie.

Im więcej blasków w duszy Twej zapłonie,  
tem się jaśniejszą stanie Polski dola;  
im więcej ziarna rzucą Twoje dłonie,  
tem więcej plonu wyda nasza rola.

W górę niech wiodą marzeń Twoich szlaki,  
a ideały na czyny przekuwaj,  
w dłoń silną ujmij narodowe znaki,  
stań na straży i czuwaj, czuwaj, czuwaj!

Ks. Fr. Błotnicki.

**CZESŁAW LOEBL:** ŚPIEWNIK HARCERZA. — Zbiór marszów  
w łatwym układzie na 2 i 3 równe głosy.  
Lwów. — Nakład Wydawnictwa Z. N. S. — 1929.



Harcerz dąży do doskonałości po drodze woli i czynu. Ma on być doskonałym obywatelem Rzeczypospolitej, świadomym swych praw i obowiązków z nich wyływających; ma być gotowym do ofiar i poświęcenia w obronie swej Ojczyzny. Ale przedewszystkiem harcerz winien być człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu, człowiekiem pracującym z wiarą i nadzieją w przyszłość, miłującym Boga i bliźniego.

Z okazji zlotu narodowego w Poznaniu w roku jubileuszowym 10-lecia niepodległej Polski w czerwcu 1929 r.

*Józef Haler*

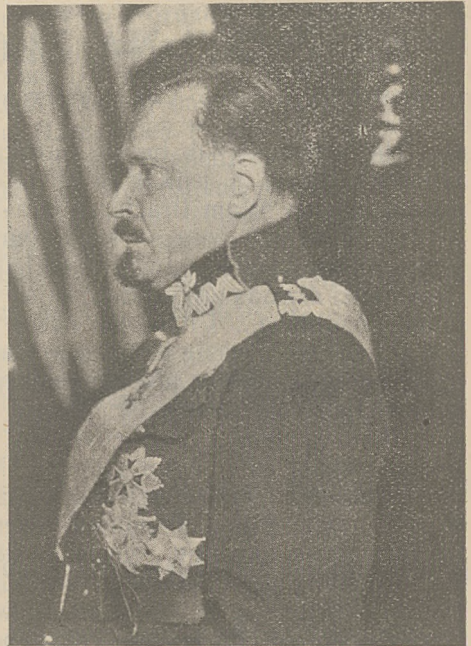
Poznań, 7 czerwca 1929.

**KOCHANY „SKAUCIE“ !**

W załączeniu przesyłam Szanownej Redakcji moją fotografię z autografem, czyniąc zadość prośbie, wyrażonej w piśmie z dnia 12 maja b. r.

Czynię to z całą przyjemnością, wspominając te najpiękniejsze poczynania i porywy młodzieńcze we Lwowie, przy „Sokole Macierzy“ powstającego skautingu polskiego, dla którego duch języka polskiego wyszukał tak odpowiedni wyraz jak „Harcerstwo“.

Wówczas z całym entuzjazmem braliśmy się wszyscy razem do tej pracy, gdy zaczęła nam świtać chwila wyzwolenia z nadzieją zbliżającej się wojny. — Tych, wówczas zadzierzgniętych węzłów z młodzieżą harcerską we Lwowie, nikt zerwać nie potrafi, a wspomnienia najpiękniejszych chwil wśród marzeń wznio-



słych, przygotowań do walki o wolność i niepodległość Narodu, hartowania woli do czynu wyzwolenczego — pozostaną niezatarte.

Wy, harcerze lwowscy, wydawcy „SKAUTA“, najstarszego pisma harcerskiego w Polsce, które zachowało czystą, a życiową ideę harcerską, przejmując tę piękną niczem nieskalaną spuściznę, a utwaloną ofjarnie przekazaną krwią harcerską tak w Legjonach, jak i wśród obrońców Lwowa i Warszawy, spełniacie dalej szczytny obowiązek wychowawczy. Wszak to wy utrwalacie zdrowe idee, opisujecie zdrowe i dzielne czyny, przestrzegacie przed błędami, torujecie drogę ku szczytom, ku słońcu.

Wy macie wspólnie z instruktorami i dobrymi pedagogami wychować ten najszlachetniejszy typ męża (vir), który tylko na cnotach opiera swą wielkość.

Czuwaj!

Józef Haller (w. r.).

## Dla Ciebie Polsko — i dla Twojej chwały!

### NA ZLOT! NA ZLOT!

(Gawęda niezłomnego Czwartaka lwowskiego).

Nie jestem — jak inni — mowcą, ani też mistrzem pióra, a jednak w tej oto zwięzłej gawędzie chcę Wam Bracia, Wiara-Harcerze, „rzucić w twarz“ parę — wcale nie srogich, a obecnie na czasie — uwag! Słuchajcie więc! Nadchodzi dla nas wszystkich — jak wiecie — chwila osobliwa... I dziś już nasze ręce, nasze głowy i serca nasze jednakowo pracują, myślą, czują i pragną... Jedno jest bicie naszych serc... Wsłuchajcie się wszyscy razem i każdy z osobna w ciszy i zastanowieniu, czyli nie jedną pieśnią one Wam grają?... Nie jedną iskrę krzeszą?... — Pobudka jakaś radosna — niecodzienna — brzmi jako głos Złotego Rogu, jako Zew Polski... Idzie Zlot... Siedmiomilowemi idzie butami... Przez kwietny maj idzie do nas, przez skwary, rześsiście deszczem skrapiany czerwiec, aż w lipcu zatrzyma falangę harcerskiej rzeszy od nizin i pól, od gór i wyżyn, od morza i tych rubieży, co kresowemi od wieków się zowią... Hej! Radosny powiał wiatr od strony Poznania i rozchybotał nasze serca jednym płomiennym po-



**FABRYKA MASZYN, ODLEWNIĄ ŻELAZA i METALI**

„**FERRUM**“

Spółka z ogr. odpowiedzialnością. **Lwów, ul. Żółkiewska 147.**



wiewem... Rycerne prężą się ramiona, a z głębi naszych płuc gromki rwie się okrzyk — hasło: „Na Złot! Na Złot! Harcerskie Orły! Na Złot! Na Złot!...“

Niech płoną serca, niech płoną jak wici...  
 Od ocz płonących zginie nocy mrok...  
 Ujrzy Ojczyzna: w zwarte szyki zbici  
 Idziem z rozkazem: Czuwaj! — Równaj krok!

Bacność! Ojczyzna tego marszu słucha! — Mocarny jakiś przebiegł dreszcz, jak Polska długa i szeroka. O graniczne nawet nie oparł się kopce i kurhany... Wyleciał daleko poza rubieżny szlak. — I oto widzę przed sobą cud-zjawę... I Wy ją widzicie... Spójrzcie jeno od strony Szeląga... Oto w cudnej wielkopolskiej ziemicy nad Wartą, cóż to widać?... Majaki to, czyli prawda?... O! Nie zjawa to ułudna, a prawda najoczywistsza! Hej! Hej! Oto widzimy, jak przed oczyma naszymi w klinie Warty i Cybiny — jak okiem sięgnąć — miasto namiotów wyrasta... — Oto widzimy, jak mrowie ludu harcerskiego roi się niestrudzone, w obozów wartki wir wciągnięte i całkowicie nim pochłonięte... — Oto widzimy Święto Zjednoczenia w rocznicę Grunwaldu i słyszymy śpiew Tysiąców: „Boga Rodzico-Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo...“ — I oto widzimy, jak las proporców, sztandarów i chorągiewek wyrasta, chwieje się, pochyla, faluje, jakby kwiatny łąn, jak kłóśny zagon żyta i złotej pszenicy, co życie ma dać i dobrobyt Państwu i Narodowi... Tak i ten II Narodowy Złot Harcerzy w Poznaniu. — Zjeżdżamy na ten Złot szeroką ławą ze wszystkich stron naszej wielkiej Rzeczypospolitej, nie po to jednak, by tylko zwiedzić Poznań i Powszechną Wystawę Krajową i nie po to — by sobie wypocząć! Jedziemy na ten nasz gromadny sejm, by zdać egzamin z pracy naszego Związku Harcerstwa Polskiego i egzaminem tym — zdanym chlubnie — uczcić Dziesięciolecie Niepodległości Odrodzonej Polski. — I ciągle, ciągle — od początku aż do ostatniego dnia Złotu — pamiętajmy o tem, że wynik tej wielkiej próby musi wypaść celująco!

W górę serca! W górę czoła! Idzie Złot!...

Naczelniku! — I Twój głos słyszymy, co nas woła na ten Złot, i jak dziś za nim idziemy, tak zawsze, zawsze za nim — pójdziemy!

„Iż będziem trwać po życia skon  
 U świętej sprawy złotych bron,  
 Iż pojmiem ducha w prawd więcierze —  
 Miłością silni, ufni w wierze  
 — Słubujem dziś“.

## Co każdy z nas o Polsce wiedzieć powinien.

(IX). Piękna i bogata jest polska ziemia. Piękny jej krajobraz. Piękne karpackie szczyty i przełęcze, szumiący Prut, Dunajec z Popradem, Zakopane. Piękne całe Podkarpacie i Podole w garby pocięte i Wołyń falisty i kraina wyżyn zachodnich i nizin i szaro-zielony Bałtyk i Kaszubja i pojezierny pas północny, a nawet bagniste Polesie ma swoje przynęty, swój urok.

Poznaje to piękno polskiej ziemi harcerz podczas swoich wędrówek, a jeśli ma czułe serce, na głos natury wrażliwe, duma rozpiera mu piers

młoda i dziękczynienie płynie z niej ku Stwórcy za ten cud krajobrazu coraz innego o świtaniu i o wieczornej godzinie i w każdej porze dnia i roku.

I bogata jest ta proajców ziemia. Kłóśnie na niej łany, w grędy porana gleba rodzajna, a na nich przeróżne bogactwo płodów strefy umiarkowanej — pracowitą ręką rolnika i słońcem, co złoci łany i deszczem, co wilgoć sprawia, gromadzone, aby wyżywić mieszkańców... to skarb. Takim samym skarbem jest polski las i to, co ziemia kryje w swem łonie, i węgiel i nafta i sól i miedź na wyż. Małopolskiej i żelazo i cynk i kamień i piasek i glina. Wszystko to — jest bogactwem Polski, ale największem bogactwem jest człowiek pracujący i pracowity.

On ziemię oczyszcza z chwastów, bronuje, orze, zasiewa i zasadza, on las czyści i chroni, on z ziemi wydobywa różne kopaliny, on je przetwarza, on, jego praca tworzy przeróżne gałęzie przemysłu, który nas karmi, odziewa, życie nam ułatwia, zaspakaja wszelkie nasze potrzeby.

Powszechna Wystawa Krajowa tej pracy człowieka — jest pokazem.

Zwiedzając Wystawę, będziemy się uczyć poznawać pracę człowieka w Polsce odrodzonej; będziemy podziwiać techniczną umiejętność tej pracy, będziemy poznawali nasze bogactwo naturalne, przetworzone przez człowieka, jego rozum i siłę mięśni, na dzieła użytku codziennego.

Byleś umiał patrzeć, byleś patrzył rozumnie na pokazy wystawowe, nauczysz się więcej o wytwórstwie naszym, o wytwórstwie Państwa i przedsiębiorczości prywatnej, niżbyś przeczytał o tem cały tom, pełen szematów i cyfr. Okiem się ucz o Polsce na Wystawie, abyś jeszcze silniej ukochał swoją Ojczyznę, widząc Jej bogactwo i pracę Jej obywateli i tej pracy pokazy!



## Do nie – harcerza.

*Czy wiesz, chłopcze z twarzą bladą,  
co kamienne zbijasz bruki,  
co to znaczy defilada  
na polanie strojnej w buki?*

*Czy wiesz, chłopcze z bladą twarzą,  
co to życie jest harcerza?  
o czym we śnie nie zamarzysz,  
widzisz, kiedy świat przemierzasz.*

*Porzuć, chłopcze, korso, kino,  
niech je licho ciężkie bierze,  
z jasnym okiem, z dziarską miną  
do szeregu! chodź w harcerze!*

*Pójdiesz przed się w świat błękitny,  
wdal cię wiedzie smuga drogi —  
lud harcerzy, lud to bitny,  
na wygody strasznie srogi.*

*Walisz przed się w świat szeroki —  
rad ze siebie, z djabłą miną.  
Naprzód, chłopcze, trzymaj kroku,  
licho wzięło korso, kino!..*

*Franciszek Machalski.*

## KRÓLE — DUCHY NARODÓW.

Kiedy przed laty zastanawiałem się, na czym przede wszystkim polega swoista odrębność naszego harcerstwa w światowym ruchu skautowym, zatrzymałem się przy naszym zwyczaju obierania przez drużyny patronów z pośród wielkich Polaków.

Zwyczaj ten powstał za czasów niewoli naszej i był jednym ze środków poddawania młodzieży wpływom ducha narodowego, ucieleśnianego w wielkich postaciach dziejowych. Stwarzało się tą drogą potężny czynnik wychowawczy — działanie przykładu wielkości czynów i charakterów, zabezpieczając jednocześnie kultywowanie rodzinnych pojęć ideowych. A więc — zgodnie z ideologią skautową — pociągało się ku szlachetności i dzielności, lecz poprzez służbę własnej Ojczyźnie i w Jej duchu. To też wybrałem zagadnienie patronów drużyn jako temat mego referatu na konferencję międzynarodową skautmistrzów w Kopenhadze w 1924 r.

Biorąc za punkt wyjścia nasz zwyczaj obierania patrona w drużynie, rozważałem tam wszelkie możliwości, jakie nastęrczałoby rozwinięcie i pogłębienie obcowania drużyny z postacią obraną, a zarazem wysunąłem projekt zalecenia przez konferencję naszego zwyczaju innym organizacjom skautowym, wskazując, że tą drogą dokonałoby się selekcji najpiękniejszych i najcharakterystyczniejszych postaci z dziejów całej ludzkości, a zbiór ich żywotów stałby się mógł w przyszłości nowym, jakby — skautowym — Plutarchem, conajmniej równie głęboko i skutecznie działającym na przyszłe pokolenia, jak działał przez tyle wieków na ludy Europy stary Plutarch z Cheronei.

Wniosek mój konferencja uchwaliła. Ale gdy poprosiłem (jako ówczesny przewodniczący Z. H. P.) wszystkich naczelników organizacji skautowych w specjalnym liście okólnym o nadesłanie nazwisk, dat, względnie życiorysów lub materiałów, dotyczących wielkich ludzi najbardziej czczonych przez młodzież skautową danego kraju i najdoskonalej ideologię danego narodu wyrażających, okazało się to rzeczą trudniejszą, niżby się na pozór zdawało. Większość wcale nie odpowiedziała, a odpowiadający przeważnie uchylali się od konkretnych danych lub obiecywali ich nadesłanie w późniejszym czasie. Jedynie Francja, Stany Zjednoczone i Holandia nadesłały po kilka życiorysów.

Tem samym próba ułożenia w tej drodze Nowego Plutarcha zawiodła. Podczas zbliżającej się nowej konferencji skautmistrzów w Londynie zamierzam ją jednak powtórzyć — w odmienny nieco sposób — w postaci ankiety,



**Budujmy Dom Harcerza w Poznaniu!**

wysuwając szeregi nazwisk i dat — i prosząc obecnych o wyrażenie swych opinij co do trafności wyboru, względnie racyj jej zakwestjonowania, albo podanie innych nazwisk z uzasadnieniem ich wysunięcia.

Nie przesądzając powodzenia tej zamierzonej nowej próby na terenie międzynarodowym, warto i u nas w Polsce ożywić zainteresowanie tą sprawą.

Jak dobrać te kilka postaci, mających reprezentować Polskę? Jasnym jest, że to być powinni przedstawiciele najlepsi, najszlachetniejsi i najwięksi polskości, po których możnaby sądzić o walorach, charakterze i wartości Polaków — podobnie jak chcielibyśmy coś podobnego powiedzieć o przedstawicielach innych narodów.

Wynaleźć, ustalić te Króle-Duchy Narodów nie jest rzeczą łatwą. Ale samo ich poszukiwanie, samo rozważanie i ocenianie wybitnych postaci dziejowych pod tym kątem widzenia jakże może być instruktywne! Jak zmusi do poznania i syntetycznego ogarnięcia jako całego człowieka każdego z tych wielkich! Jak każe sumiennie ocenić, co dla narodu w charakterach najważniejsze, co najcenniejsze, co najniebezpieczniejsze!

Przykładając światową miarę, stosujemy niejako odmienne sito — o największych otworach, przez które przeleca pomniejsi — aby pozostali tylko prawdziwie najwięksi.

Spróbujcie to zrobić! I wartoby z takim sitem przeprowadzić rewizję wszystkich patronów drużyn.

*Szumiący Dąb.*

\*

\*

\*

Był raz pewien młody człowiek, który lepiej niż ktokolwiek inny widział jak bardzo świat jest piękny. Był zawsze tam, gdzie brzoza oddychała pierwszym westchnieniem swych liści, gdzie motyl wytryskał z przędzy kokonu, gdzie kamień otwierał się pod stuknięciem źródła, a niebo — mapę obłoków niebieskich znał lepiej, niż mapę portów, przylądków i wysp znają statki kupieckie. Liczył swój czas nie na czarne kreseczki, po których biega wskazówka zegara, lecz na drobne pyłki piękna i modlił się niemi jak różańcem, nie tylko w dzień, ale i w nocy, bo sen zamykał mu powieki, a otwierał duszę. Innych zajęć nie miał i nikt mu tego nie brał za złe, gdyż działało się to w czasach, kiedy ludzie nie trudnili się odkrywaniem zła, mając wiele do roboty z dobrem.

Raz o świcie wziął kawałek płótna, farby i pendzel i zaczął malować. Nim słońce dobiegło południa, na płótnie pojawił się ogród, a w nim grządki kwiatów i drzewa obwieszane owocami, na trawie znaczyły się smukłe cienie drzew, a w głębi były gąszcza agrestów, porzeczek i malin. Już się miało ku zachodowi, gdy w prawym brzegu obrazu stanął biały domek, bramą odwrócony ku ogrodowi. Gdy zaś zmierzch zapadł, w ostatnich połyskach przednocy, młody człowiek nabrał jeszcze na koniec pendzla nieco złotej farby i jednym ruchem zrobił klamkę u drzwi wejściowych domku.

Ledwie to uczynił, klamka się poruszyła, drzwi się otwarły i stanęła w nich dziewczyna. Przez jedno mgnienie oka stała w ciemności, że tylko

widać było jej białą sukienkę i jasne włosy. Ale natychmiast słońce weszło z poza drzew, liście zbudziły się pod wiatrem, w gąszczach trysnęło źródło i wylało się cieniutką strużką pod klombami kwiatów, które zaczęły pachnąć. Dziewczyna zeszła ze schodków bramy na ścieżkę i rzekła:

— Wyzwoliłeś nas z głębi ciemnej nocy, w którejby nas nikt nie odnalazł. Wyzwoliłeś nas przez to, że pokazałeś nas w naszym prawdziwym kształcie. Wyzwoliłeś nas muśnięciem skrzydeł swej duszy. Mnie samą uczyniłeś z jednej przelotnej myśli. Dodałeś jedno słowo więcej do wielkiego hymnu świata.

*Jan Parandowski.*

## W ROCZNICĘ GRUNWALDU.

(Z „KRZYŻAKÓW“ H. SIENKIEWICZA).

Z siedmuset „białych płaszczów“, przodujących jako wodzowie tej germańskiej podozry, zostało ledwie piętnaście. Czterdzieści przeszło tysięcy ciał leżało w wiekiustym śnie na onem krawem boisku.

Różliczne chorągwie, które w południe jeszcze powiewały nad niezmiernem wojskiem krzyżackim, wpadły wszystkie w krwawe i zwycięskie ręce Polaków. Nie ostała, nie ocalała się ani jedna.... „Bóg tak chciał!“...

Cała armja krzyżacka przestała istnieć. Pogoń polska zdobyła ogromny obóz krzyżacki, a w nim, prócz niedobitków, nieprzeliczoną ilość wozów, wyładowanych pętami na Polaków i winem, przygotowanym na wielką ucztę po zwycięstwie.

\* \* \*

Na wzgórzu koło króla skupili się najwięksi rycerze i dysząc utrudzonymi pierściami, spoglądali na te chorągwie i na te trupy, leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojeni żeńcy na zżęte i powiązane snopy. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, boży, radosny wieczór.

Więc niezmierne szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo rozumieli wszyscy, że to był wieczór, kładący koniec nędzy i trudom nie tylko dnia tego, ale całych stuleci....

\* \* \*

I nie tylko przeniewiercy Zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas, jak fala, nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie. — Więc tobie, wielka, święta przeszłości i tobie, krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy.



ZAWISZA CZARNY.

## WRÓCIŁ DO KRAJU.



GENERAL JÓZEF BEM \* 1794 † 1850.

(Według współczesnego malarza węgierskiego Barabasza).

Urodzony w Burku, pod Tarnowem, 13 marca 1794 r., Józef Bem służbę wojskową rozpoczął w r. 1809 w armji Ks. Józefa. Uczestniczył w wyprawie Napoleona na Moskwę, a gdy zgasła gwiazda „małego kaprala“, zaciągnął się w szeregi armji Królestwa Kongresowego, w której, dosłużywszy się stopnia kapitana II klasy, służył do r. 1827. Następnie bierze udział w powstaniu listopadowym, w bitwach pod Iganiami i Ostrołką, gdzie jego talent jako artylerzysty zdobi jego pierś krzyżem złotym „Virtuti militari“. Od r. 1832 do 48 przebywa we Francji, na emigracji, należąc tam do partji „białych“. W r. 1848 broni Wiednia, bawi we Lwowie, wreszcie bierze udział w powstaniu węgierskim, organizując armję powstańczą w Siedmiogrodzie. Tam zdobywa w szeregu bitwach uznanie jako znakomity wódz, obrońca wolności i narodowych swobód. W r. 1849 przenosi się do Turcji jako mussiry (marszałek polny) armji tureckiej, ale w roku następnym umiera w Aleppo. Stamtąd obecnie wróciły do kraju jego szczątki, aby na ziemi ojczyznej spocząć na sen wieczny w rodzinnem mieście, w Tarnowie, w pięknym mauzoleum.

## GAWĘDA O GAWĘDZIE.

Niech tam dla kogoś trąbka obozowa będzie najmiłszym wspomnieniem z obozu, nie da się zaprzeczyć, że gawęda obozowa, gawęda przy ognisku należy do najistotniejszych części składowych życia harcerskiego i w niej tkwi największa siła skupiająca drużynę.

W górę idą dymy i płomienne języki ogniska, jakby modlitwa. Wkoło zasiada brać, a wśród niej jeden prawi... Na jaki temat? Dziś każe drużynie oglądać się poza siebie i mówi jej o minionej doli narodu. Z kurhanów wstają wtedy żywi rycerze i czynami swemi uczą kochać Ojczyznę i dla Niej się poświęcać. Kiedy indziej bajkę ktoś opowie, bursztynowy pałac zbuduje dla królewny na dnie polskiego morza i wprowadzi tam drużynę, aby razem z karzełkami jej służyła. W inny wieczór ktoś gawędzić będzie o mocy dobrego uczynku, o miłości bliźniego, o pracy i obowiązku, wreszcie ktoś jeszcze o cudach przyrody rozpowie opowieść ciekawą, piękno polskiej krainy ukaże, a na niej lud pracowity, jego zwyczaje i wierzenia, kościoły, miasta ludne, kominami fabrycznymi w niebo strzelające...

Tematu do gawędy nigdy nie braknie, bo bogata jest terażniejszość nasza i przeszłość bogata, bogate jest nasze życie... dziś na swobodzie.

Ale dobór tematu nie może być dorywczy. Harcerz-gawędziarz musi ułożyć program gawędy na cały czas obozowego życia. Pozornie luźnie ze sobą związane, poruszające bardzo różne tematy z dziedziny historii, przyrody, krajoznawstwa, folkloru, spraw wreszcie czysto harcerskich, muszą gawędy obozowe łączyć się wspólnością celu, a tym jest doskonalenie się w służbie harcerskiej. Ale nauka, która z gawędy wypływać musi, jeśli gawęda nie ma być zwyczajnem bajaniem, nie powinna być podawana jakby na talerzu, wprost, musi ją każdy wydobyć sam zapomocą przemyślenia lub drogą wzajemnych dyskusyj.

Poza tem gawędziarz obozowy musi znać tych, dla których gawędzi. Musi liczyć się z wiekiem swoich słuchaczy, z ich poziomem umysłowym, z ich upodobaniami. Gawęda dobra dla chłopców, będzie niestosowną dla dziewcząt, dobra dla słuchaczy 12—13-letnich, złą będzie dla harcerzy 15- i 16-letnich, co już pod nosem mają miejsce na wąsy. Dobór gawędy musi zatem odpowiadać wiekowi słuchaczy.

Wiele też znaczy forma gawędy. Musi ona stosować się do tematu, wytwarzać pewien nastrój, poważny czy wesoły, zależnie od treści, a zawsze musi wywołać u słuchaczy zainteresowanie. Gawęda, przez którą do obozu wejdzie nuda, ziewająca od ucha do ucha, żadnej nie tylko nie przyniesie korzyści, ale jest szkodliwa i powinna być zabroniona surowo.



JADWIGA GAMSKA.

## PIERWSZY POCHÓD.



Należał do tych, których życie wydziedzicza w chwili przyjścia na świat. Los obeszła się z nim brutalnie i bez miłosierdzia, choć — trzeba przyznać — szczerze, z miłością, nie bawiąc się w żadne iluzje, powiedział mu: — No, żyj sobie, chłopcze, ale niechże ci się żadne prawa do czegokolwiek nawet nie śnią w życiu!

Więc „żył sobie“ Garbaty Chłopiec. W parterowym, od lat niepoprawionym domu, w zaułku wielkiego miasta. — Żył także swojej matce na utrapienie. Matka była szwaczka, lecz nie gardziła innym zajęciem, byle zarobić na życie. Ułomne dziecko kochała zwierzęcą, ślepą miłością; nie miała oczywiście pojęcia o wychowaniu dzieci, ani obchodzeniu się z kaleką; instynktem swego jedynego przywiązania odnalazła sposób, by dziecku stworzyć jakie takie życie. Wcześniej nauczyła go czytać, i chłopiec, skazany przez naturę na to, by stać zawsze poza szrankami rzeczywistości, poznawał ją i przeżywał — przez książkę.

Miał zaledwie dziesięć lat, ale kalectwo i lektura rozwinęły w nim dojrzałość duchową, niespotykaną u innych dzieci w jego wieku. Czytał bez wyboru; matka wypraszała u klientek książki bardzo różnej wartości i treści, ale chłopiec Ignął do opowiadań o bohaterach, do dziejów wojen lub dalekich wypraw, do obrazów szlachetnego poświęcenia i pięknego zwycięstwa.

Zwolna oddalał się, odwykał prawie od ludzi. Zabawy rówieśników na niewielkim placu przed domem, hałaśliwe i pełne ruchu, już samym swoim charakterem wykluczały udział kaleki. Drugie źródło poznania świata miał Garbaty Chłopiec w szybie okna, gdzie przepędzał całe dni.

Jak na malutkiej scenie teatru lalek, przesuwają się przed oczyma żywe obrazy, w dzień pełne słonecznego światła, wieczorami podkreślone żółtymi smugami latarni. Rozgrywało się tu codzienne, biedne, stereotypowe życie zaułka. Rano przebiegał chłopak z wózkim pierczywa, niby herold, ogłaszający początek przedstawienia. Niedługo po nim zjawiał się tupiący, brudny żyd, z pasiastym workiem na plecach: „handełes“, idący po tandetę. Potem szwec otwierał sklepik, przepasywał się fartuchem niewiadomego koloru i zaczynał stukać młoteczkami. O różnych porach dnia, zależnie od pogody i ciepła, wysypywały się z odrapanych drzwi i przyziemnych okien sutereny dzieci, blade i mizerne, bawiły się w kiczki, football, w Indjan i w żołnierzy, To były najpiękniejsze popisy teatru.

Z czasem powiększało się grono aktorów. Jednej jesieni pojawił się nowy, nędzny biały kotek, który otrzymał rolę charakterystyczną: stałe atakował rudego psa, dawnego właściciela zaułka i wszystkich jego tajemniczych schowków.

W rok później zaczęła chodzić po placu niepewnym, drobnym krokiem mała, jaśnowłosa dziewczynka. Mimo umorusanej buzi i brudnej sukieneczyny stanowiła najwznieślijszy obrazek ulicy. Była nawet jedną towarzyszką nieśmiałych wdrówek Garbatego Chłopca po placu, gdy inne dzieci były w szkole i nie mogły obrzucać kamieniami dwu niedołączonych istot.

Niekiedy następowały sceny jednorazowe i nieoczekiwane: z trąbkami, z impetem, połyskując złotem kasków, przeleciała, jak piorun, straż pożarna. — Policjant ciągnął szamocącego się człowieka. — Z bocznej uliczki wyszedł pogrzeb: długa, czarna trumna na ramionach pogrzebników i płaczący ludzie w orszaku. — To były świąteczne, wielkie przedstawienia, o których można było myśleć długie tygodnie.

Aż pewnego dnia przykuł uwagę Garbatego Chłopca nowy obrazek: sformowanym szeregiem weszli na plac chłopcy w zielonawych mundurach, w kapeluszach, spiętych z boku. Stanęli na komendę przed domem, w którym był sklepik szweca. Potem weszli

**Jedz tylko CZEKOLADĘ „HARCERKE“!** Wyrób T. HÖFLINGERA we Lwowie. 10% na Dom Harcerza we Lwowie.



do sieni. Po jakimś czasie z otwartych okien pierwszego piętra buchnęła w uliczkę i uderzyła w okno kaleki pieśń, pełna młodości i siły.

Do wieczora nie ruszał się chłopiec ze stołka. Wyczekał, aż wyszła cała dziwna gromada. Było ich piętnastu.

W dwa dni później przyszli inni, lecz w tych samych mundurach. A potem była na placu musztra!

Zbiegły się wszystkie dzieci z uliczki, przydreptała nawet mała blondyneczka, żeby z palcem w buzi patrzeć na dziwowisko.

— Do dwóch odlicz!

— Dwójki w tył!

— W czwórki na prawo zwrot!

— Równy krok, oddział — marsz!

Garbaty Chłopiec ze wzruszenia dostał gorączki. Pod oknem stanął syn sklepiarza. Kaleka zdobył się na odwagę:

— Ty, Józek, kto to są ci chłopcy?

— Skauty!!!

\* \* \*

Nowy świat. Kto to są skauci? Nie czytał o nich w żadnej książce. A może niema takiej książki? Zawiódł kalekę jego główny nauczyciel; zwrócił się więc do pierwszego mistrza swego dziedzinstwa: przez okno śledził życie skautów.

Po pewnym czasie nabrał przekonania, że skauci tworzą świat zupełnie odmienny od tego, w jakim żył on sam i na jaki patrzył codzien. Piękni, czysti, jacyś jakby zawsze uważni i skupieni, wykonywali swoje ćwiczenia nie jak chłopcy, bawiący się w żołnierzy, ale jak prawdziwi żołnierze. Garbaty Chłopiec odczuł to, co zupełnie obce było jego otoczeniu: posłuszeństwo i karność, spajające drużynę. Przychodziła do niego zdaleka, z miejsca musztry i druga nieznaną temu samotnikowi siła: współdziałanie w gromadzie, „razem“, dające oparcie i pewność.

Wreszcie wyprosił sobie kaleka u jakiejś pani, która matce przyniosła bieliznę do szycia, książkę o skautach. Na drugą sobotę pani przyniosła dwie: jedna była podręcznikiem harcerskim, druga opowiadała o życiu w obozach, o podchodach, ćwiczeniach i zabawach.

Do bohaterских wizji dawniej czytanych przybył nowy obraz, tem potężniejszy, że prawdziwy i bliski. Już dawno przeczuwał Garbaty Chłopiec, że teraz nie można być królewiczem, ani walczyć ze smokiem, ani jak Guliwer podróżować do kraju karłów i olbrzymów. Nie można być Robinsonem i kształcić dzięki duszy Piętaszka, skoro okręty przestały się rozбивać, a wyspy zostały zapełnione ludźmi.

Ale można być skautem. Przecież wystarczyłoby wdziać taki mundur zielony, z kolorową chustą i odznakami, wystarczyłoby mieć prawo kroczyć tak w szeregu, jak „oni“, żeby być bohaterem, bronić słabych, pomagać uciśnionym, stać się tym, do którego każdy z zaufaniem zwraca się o pomoc, któremu bez obawy powierza się pieniądze, którego słowo ma wartość przysięgi...

W duszy kaleki rodziło się pod wpływem tego, co widział i czytał, przemożne, wszystko zwyciężające pragnienie: być komuś pomocnym, być dla kogoś opieką i siłą, uczuć się kimś potrzebnym i mocnym bodaj przez jedną chwilę w życiu. Kaleka, czując swoją wieczną bezsilność i zaleźność, zaczął śnić o własnej potędze.

— Mamo, chcę być skautem — wyznał jednego wieczora, już wtulony w kąt tapczana.

Prawie z nienawiścią popatrzyła kobieta na biedne dziecko:

— Gdzie tobie do skautów, ty pokrako? tam tylko zdrowych przyjmują, nie widziałeś to, czy co?

Zalała ją gorzyc i żal taki nad dzieckiem, że aż łzy zaczęły plamić koszulę, którą szyła. Chciała zaraz klękać przy tapczanie i całować syna, ale zatrzymał ją jakiś wstyd i poczucie własnej winy. Młodość lekkomyślna, a krótka, zaczęła przed jej oczyma rozsiewać obrazy pełne upokorzenia i męki.

A chłopiec czuje się tak poniżony, że prawie winien swego kalectwa. Usypia wśród palących, jak pręt katowski, łez. Maszyna matki turkoce urągliwym głosem...

\* \* \*

W następne dni Garbaty Chłopiec uczył się czegoś. Rysował, zrobił sobie chorągiewkę z okrawków płótna i dawał sygnały.

— Bawi się w skauta — objaśniała szwaczka panią, która dała malcowi książki.

Słowom matki towarzyszyło niechętnie spojrzenie dziecka. Chłopiec milczał, żeby nie narazić się na nowy docinek. Zachował dla siebie cudowną tajemnicę, że on nie „bawi się w skauta”, lecz jest skautem.

Po południu, gdy matka wyszła i zamknęła go w mieszkaniu, maszerował wzdłuż izby żołnierskim krokiem. Tornistra nie potrzebował; zastępował go garb, potwornie wygięty na plecach. Krzywe, nierówne nożyny z powagą wybijały takt. Równy z nim, zwartym hufcem kroczyli wyimaginowani koledzy w zielonych mundurach.

\* \* \*

Gdyby kaleka był normalnym dzieckiem, byłby poprzestał na tem samoludzeniu. Maszerowałby tak codziennie, do pewnego czasu, a potem zapomniałby o skautach, a zaczął zbierać „Anglasy”. Jednak w tej duszy, przewrażliwionej kalectwem fizycznym a rozbudzonej czytaniem, obudził się przedwczesny idealizm. Garbaty Chłopiec pojął i ukochał ideę harcerstwa tak, jak ją pojmują dorośli, a kocha fanatycznie dziecko. Zapragnął życiem własnym, niepotrzebnym, nędznym, wyzutym z wszelkiej radości, zaświadczyć o swoim wielkim ideale.

Po nocach śniły mu się teraz bohaterские przygody. Znikał wtedy garb, krzywe nogi i słabość, kaleka był silnym i zdrowym chłopcem. Ratował tonących, rozrzucał dachy palących się domów, nosił rozkazy pod ogniem kul...

W sennych wizjach mieszały się z bohaterstwem chłopięcem cuda dawnych bajek. Nigdy nienasycone pragnienie odwagi, dzielności i siły przybierało we śnie postać dobrej wróżki, albo czarodziejki, którzy z kapeluszem o szerokim, podgiętym skrzydle, dawali mu zdrowie.

\* \* \*

Pewnego dnia, a była to już jesień, przygrzało mocno słońce. Garbaty Chłopiec wyszedł na placyk wyczekiwać, jak zwykle, nadejścia drużyny. Siedząc na ceglach, wydawał się więcej, niż kiedykolwiek, pokraczny, najślabsze, najbardziej bezsilne stworzenie z całego otoczenia.

Zadzwonił mu nad uchem cienki głosik. To owa mała dziewczynka przydreptała do stosu cegieł i zapraszała do zabawy. Garbus nie ruszał się. Śledził z upodobaniem niezgrabne ruchy maleństwa i myślał, że oto jest jeszcze słabsze od niego stworzenie na świecie.

Ogarnęło go senne jakieś zamyślenie. Drzemiąc, majaczył, że jest skautem i paraduje przed małą w zielonym kapeluszu. Naraz smok o wielkich ślepiach wysuwa się z zaułka i godzi prosto w dziewczynkę. W tej samej chwili wstrząsa chłopcem przeraźliwy sygnał trąbki i niesamowity strach. Otwiera oczy i widzi, jak pod pędzące auto Pogotowia, z za węgła, nie czując niebezpieczeństwa, podbiega maleństwo. W sekundzie owładnął Garbusem siny, przenikający strach. Chęć ucieczki, by nie patrzeć, co się stanie... Cała jego słaba istota zrywa się do ucieczki, krzyk wybiega na usta i nagle — znika osobisty strach. Rzeczywistością staje się wizja senna. Na kulejących nogach dopada maleństwa garbaty skaut, potyka się, ale ostatkiem wysiłku odrzuca dziecko na piasek.

Ciemność zalewa mu głowę... Koła żółte, czerwone i złote... Auto, niezatrzymane, przelatuje przez skrzywione plecy chłopca...

Krew, mldo... Jakies silne ręce podnoszą go z ziemi.

— I pocóżci ty laż tam, biedny malcze?

— Szept z ust, które zalewa krew: Ja... jestem... skautem...

W oczach człowieka, dźwigającego garbusa, szalone zdumienie.

\* \* \*

Wielka, kwadratowa sala szpitalna. W bandażach, na łóżku, ciało dziecka. Oczy rozplomienione gorączką.

Otwierają się drzwi. — Ktoś wchodzi. Nie chcą wierzyć oczy... Sam drużynowy! Chłopiec poznaje go.

Drużynowy ma twarz tego człowieka, który dźwignął go zaraz po wypadku. Siada przy łóżku.

Mózg chłopca zalewa znowu nieprzytomny bezład. Zdaje mu się, że ze wstążek na ramieniu drużynowego wyrastają skrzydła dobrej wróżki. Dokoła drzeń zaczyna tęcza, nie przychodząca nigdy dwa razy w życiu — Godzina Spełnień.

— Jakies słowa tną usypiającą świadomość:

— Matka...

— Wiem wszystko...

— Jesteś bohaterem...

I wreszcie słowo, wyczekiwane w ostatnich fibrach życia, słowo otwierające wrota rzeczywistości, słowo wróżki z bajki:

— Czego chciałbyś w tej chwili, mój drogi chłopcze?

Odpowiedź, jak w godzinie cudów, bez sekundy wahania: — Chcę być skautem.

I pewnośc, że to się stało, choć nikt nie wypowiedział słowa. I znowu czarne, złote i czerwone koła...

\* \* \*

Tego samego dnia na wieczornej zbiórce drużyny odczytano chłopcom rozkaz, donoszący, że do drużyny przyjmują kalekę, który dziecku uratował życie.

Skaut, choć bez munduru, odznaki i przyrzeczenia.

Jednak los zapóźno tym razem przeprowadził swoje wyrównanie. W chwili czytania rozkazu nieprzytomne myśli Garbatego Chłopca zaczęły już o próg innego świata.

W kilka dni potem koledzy, nigdy nieznan, w zielonych mundurach, odprowadzili na wieczny spoczynek ciało kaleki.

Chłopcy szli równymi, rytmicznym krokiem, w zwartym szeregu. Czterej starsi nieśli trumnę na barkach.

I to był ów jedyny, przez cały rok wysniony, pierwszy pochod Garbatego Chłopca w hufcu skautów.

**Kto nie czyta „SKAUTA“, nie zna polskiego harcerstwa.**

## Z CISOWEGO DWORKU.

Maj — 1929.



Jak sie majom? Powitać. Je cyście wej s wiesnom skończyli? Bo my tu jus po wiesnie. To znaczy ukończyliśmy już roboty wiosenne w polu; wszystko zasiane i posadzone. Jak pięknie wygląda ogród z balkonu gaździny, wyciągnięty w równe i zasobne grzędy! Nasze bzy przyjęły się doskonale i kwitły pysznie w tym roku. Za niemi ogródki dziecinne, oraz ich własne „aquarium“. P. Berych wciąż jeszcze coś tam piele i przesadza, ale on już bez przerwy będzie miał w ogrodzie robotę. Zato Jaga i Jasiak skończyli już orkę i siew.

Teraz zwożą materiał do wykończenia Domu Ludowego, to znaczy: piasek z Dunajca, deski i rygle do rusztowań z tartaku w Czorsztynie, gips, cement, wapno i trzcinę z Nowego Targu. Przyjechał murarz Sroka z czeladnikami. To nasz dawny, dobry znajomy, który budował Dworek i Dom Ludowy, a teraz go będzie tynkować wewnątrz.

**KINO „CHIMERA“**

**LWÓW, AKADEMICKA 8**

WYŚWIETLA

**DOBOROWE PROGRAMY.**

Z nastaniem gorących dni wiosennych część Starych Pudeł, która w 40 stopniowe mrozy schroniła się do Dworku, wróciła zpowrotem do Domu Ludowego, w którym zamieszkały też ptaki. Mianowicie na słupie kamiennym pod balkonem uwił gniazdo wróbel. Wygląda to, jakby garść pierza i śmiecia rzucono niedbale na cegły, ale wewnątrz kręci się już niefrasobliwie samiczka.

Dunajec wezbrany jeszcze od śniegów tatrzańskich tających i od deszczów, które gdzieś daleko padają, a do nas nie przychodzą, ale dotąd niewiele jeszcze gości-amatorów przyjechało; martwią się górale.

A w samym Dworku?... O, w Dworku wiosna się nie skończyła. Wciąż jeszcze: „zielono nam w głowie i fiołki w niej rosną“. Słońce — gorące, kuscielskie słońce wchodzi przez wszystkie rozwarne okna i podsuwa zdradziecko projekty szalonych wypraw i wycieczek. Lecz to koniec roku szkolnego. Roboty huk! Egzaminy za pasem. Dzieci kończą swoje przydziały (system Daltoński). Ciało pedagogiczne wykańcza prace tegoroczne, biedzi się już teraz nad zorganizowaniem nowych, powakacyjnych, radzi nad zgłoszeniami uczniów (a wybór trudny, bo tych zgłoszeń jest dwu i trzykrotnie więcej niż miejsc wolnych w Dworku).

Powiększyło się nam z wiosną gospodarstwo o trzy świnki, zakupione w Zakopanem, a Kokosia wstaje codziennie o 4-tej rano i chodzi na Równię wirować mleko, bo krowy już wyruszyły na letnie pastwisko.

A teraz... sensacja. Ostatnią nowością dnia są lekcje tańców. Przyjechał prawdziwy „metr“ z Krakowa. Rano naprawia rowery, a czasem przynosi pocztę, zaś popołudniu odchodzi wielkie fikanie. O 4-tej dzieci, o 8-mej Stare Pudeł. My w pocie czoła odrabiamy walca w lewo i kadryla, a gaździna siedzi na stole i śmieje się z nas.

Jeśli już mowa o gaździnie, to chciałabym się podzielić ze *Skautem* naszą nową piosenką, którą nam druchna Oleńka ofiarowała jako wielkanocną pisanekę. Oto ona:

Podnóża moich gór osnuły szare mgły.  
Nad niemi pasma chmur rzęsiste ronią łzy;  
Lecz dumne czoła mych skał  
nie znoszą mroków tych mąk:  
przez chmur przebiły się wał  
i w słońca patrzą krąg.

Choć mroków tyle wkrag i prób nieznanym kres,  
Niewolno łamać rąk, ni próżnych ronić łez.

Więc śmiało podnieś swą skroń  
i wierz, że mroków tych cień  
słoneczną kryje gdzieś toń  
i wielki, jasny dzień!

Marol.



KINO-TEATR „APOLLO“  
LWÓW, CHORAŻCZYŻNA 7. (SALA TOW. MUZYCZNEGO).

SZKICE KREDKA.

## ZIELONY DZIEŃ.



Wpadł mi do ręki dzienniczek zastępu „Ananasków”. Na oko zwykły czarny zeszyt, zato w środku: poprostu życie złapane na gorącym uczynku, przetopione na atrament i zapisane na białych, kratkowanych kartkach. Bo „Ananaski” to był najruchliwszy zastęp (jak mnie informowano) na zeszciorocznej kolonii harcerek w Dobrowlanach, nad Dniestrem. I nie tylko najruchliwszy, ale i „najmorszy” (mówiąc po naszymu). Taką kolekcję: Pajtasików i Cipulek, Klapsików, Zefirków i t. d. nieprędko i nie na każdym obozie nawet żeńskim można napotkać.

Może kiedyś ogłoszę ten dzienniczek drukiem, bo sądzę, że np. taka wyprawa Sisi z Cipią, które moc przygód spotkało, deszcz sprzął a żydówka za bandytów wzięta, albo taka przeprawa Siasi w cebrzyku przez Seret, znalazłyby wielu chętnych czytelników. Nim jednak się to stanie, chcę na podstawie tego dzienniczka opisać „Zielony dzień”.

\* \* \*

Było to w niedzielę popołudniu, 5 sierpnia 1928 r. Komenda obozu z dchną „Smukłą Sarenką” na czele wybrała się do Zaleszczyk na przedstawienie. A druchnom w to graj! Dawno już zamierzali urządzić „Czerwony dzień”, tylko, ponieważ czerwony dzień i taka wesoła rewolucja obozowa trąciła komunizmem, nazwały go „zielonym”, bo wtenczas i tak wszystkim zielono w głowie.

Narady toczyły się żywo i przeciągnęły się długo. Zapadło wiele doniosłych uchwał. Komendzie „buchnięto” pieczęcie i kwity, (tego nie pochwalam) i zamówiono różne specjały na jutrzejszy, nadzwyczajny obiad. Bo może nie wszystkim wiadomo, że zasadą takich „czerwonych” a lepiej „zielonych” dni na obozach jest: późno wstać, nikogo nie słuchać, nic nie robić, a za to długo się kąpać i dobrze a słodko jeść. Przygotowano wreszcie sznury do unieruchomienia komendy.

O godzinie 12-tej w nocy przeraźliwy gwizd. To alarm komitetu. Wiązana komenda piszczy i fika nogami, nie zważając na swą godność. Całe bractwo złazi się natychmiast i ustawia się w dwuszeregu. Przy migotliwym blasku świeczek, przedstawiało się to bardzo „poetycznie i malowniczo”. Nastąpiła ceremonia odczytania rozkazu, który brzmiał jak następuje:

1. Ogłaszamy „Zielony Dzień”.
2. Komendę z nocą dzisiejszą degradujemy.
3. Władzę obejmuje komitet w postaciach druchen: Cipsi, Fika-Mika i Sisi.
4. Wszystkie druchny obowiązane są wziąć czynny udział w „Zielonym Dniu”. Te, które się do tego nie zastosują, dostaną na śniadanie: flaszkę olejku rycynowego, na obiad: talerz zupy senesowej, na kolację: ziółka francuskie z repetką.

5. Pobudka o godzinie 8-mej.

Na zakończenie odśpiewano pieśń uroczystościową, zaczynającą się od słów:

*„Dzisiaj na kolonji bardzo wielkie święto,  
Bo naszej komendzie całą władzę wzięto...”*

...i powiewne towarzystwo rozeszło się do łóżek.

Rano rozpacz. Komenda nie tylko, że się z więzów wyswobodziła, ale jeszcze „zweździła” bułki, masło, jajka. Na szczęście nagle rewizja walizek, dała pożądaną rezultat i śniadanie było „pierwsza klasa, palce licząc”.

Komenda próbowała trzy razy uciekać i trzy razy przynoszono ją za ręce i za nogi. Pozaatem wszystko było bardzo pyszne i bardzo cudowne. Cały dzień tylko zabawy i gry. Popołudniu wymarsz do Zaleszczyk całą hurmą z lagami i zielonemi opaskami na lody, zakończony dość mokro, bo deszcz zpowrotem lał niemiłosiernie.

Widząc powrót takich obmokniętych warjatów, komenda robiła srogą minę i burczała coś o zaziębieniu i raporcie karnym, naco ociekające deszczem druchny odśpiewały chórem:

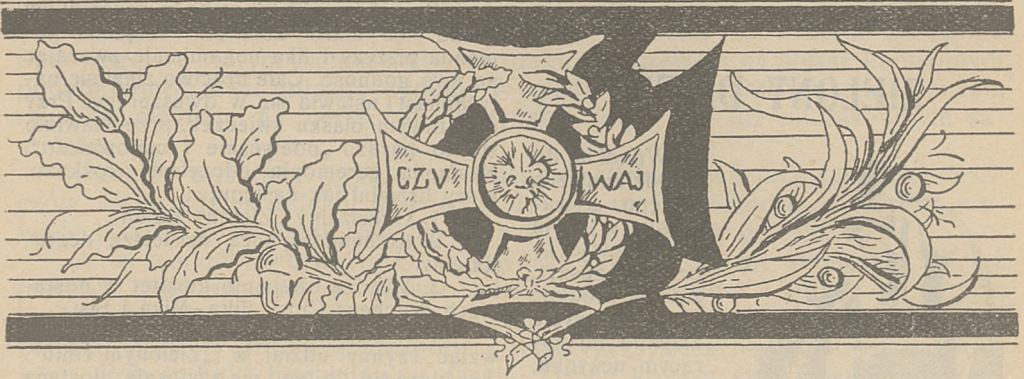
*„My się szarży nie boimy,  
Szarżę oknem wyrzucimy”.*

A potem przebrały się, osuszyły, zjadły doskonałą kolację (kiebasa!) i zorganizowały *ad hoc* wieczór rozmaitości, na którym uśmiano się do syta.

„Dzień Zielony” skończył się harmonijnie; wszyscy byli zadowoleni.

To też, jeżeli już koniecznie chcecie mieć na obozie taki jeden próżniaczy dzień, to róbcie „Dzień Zielony”. Harcerki mają doskonałe pomysły. One to przecież także wprowadziły — „Czuwaj!” na powitanie.

W. F.



FRANCISZEK MACHALSKI.

## Moc przysięgi.

### I.

Harcerzem był — nie z imienia, nie z munduru i odznak, ale z czynu. W zastępie kochany przez druhow — był Jerzy wzorem pogody harcerskiej i obowiązkowości. Zastęp, którego był kierownikiem, był mu rodziną umiłowaną, prawie nieodłączną. Po zdaniu matury w miasteczku prowincjonalnem zapisał się na wydział medycyny uniwersytetu lwowskiego. Duże miasto pochłonęło jego uwagę tak, że upłynęło parę miesięcy, a on nie zgłaszał się do pracy harcerskiej. Czuł swoją winę, zdawał sobie sprawę z zaniedbanego obowiązk...

Nagle nad duszą młodego akademika zawisły ciężkie chmury, ciemne, złowieszcze, przepowiadające burzę, może katastrofalną. Szło Zło, za duszą chłopca wlokąc się krok za krokiem. Życie wielkomiejskie, towarzystwo kolegów-sceptyków zaczęły sączyć krople w nieepsutą duszę harcerza. W duszy powstał straszny bunt, zawarł bój okrutny. Bój o duszę harcerską. Lecz wróg był silny, a Jerzy za mało ugruntowanym harcerzem. Zdjął drzącą ręką krzyż z piersi i postanowił nie wracać w szeregi harcerskie. Była to chwila straszna... lecz stało się. Wmówili weń, że sens życia — to zabawienie się w gronie podchmielonem i to wszystko, co życie wielkomiejskie przynosi...

### II.

Upłynęło znów parę miesięcy. Po ciężkiej, potwornej zimie przyszła nagle słoneczna, promienna, jak uśmiech dziecka, wiosna w królewskim płaszczu zieleni i światła, wiosna, na której wspomnienie drży serce harcerza.

Na rogu ul. Akademickiej, wmieszany w tłum, stał Jerzy. Zmęczonym wzrokiem obserwował przesuwający się przed jego oczyma bezmyślny tłum. Płynęła fala barwnych sukienek, kobiecych twarzy, uszminek i ubielonych. I dziwna rzecz... Myśl Jerzego mimowoli pobiegła daleko, poza mury miasta, na pola umiłowane i lasy. Wycieczka, obóz, ognisko, aromat drzew szpilkowych i ta ogromna radość w sercu, gdy się wieczorem w szałasie zielonym do snu kłoni głowę... Gdzieś w głębiach duszy, pod pyłem szarzyzny życia, szarpał się ból... Zerwał się żal, żal za życiem pełnem, harcerskiem. Drgnął cały! Od placu Marjackiego dolatywał dźwięk trąbki harcerskiej, tak dobrze znany Jerzemu. Obok niego przechodzili dwaj harcerze młodszy. Uszyna złowił fragment rozmowy, z której dowiedział się, że hufiec lwowski obchodzi uroczystość swego patrona, św. Jerzego w Miodowej Grocie pod Lwowem i tam to zdąża jedna z drużyn.

**Czytajcie Czerwone książki M. ARCTA!**

W głowie Jerzego poczęły się krzyżować błyskawicznie sprzeczne myśli i postanowienia.

— „Pójdę tam także, zobaczę, przypomnę sobie... Lecz nie! czas zapomnieć o tej dziecinnadzie, dość gołych kolan... Zresztą obiecałem kolegom, że dziś wieczorem idziemy do kawiarni... No, ale wreszcie to nie ucieknie, a uroczystość taka w Miodowej Grocie raz do roku podobno“...

Uszedł kilka kroków i przystanął. Walczył ze sobą... Wreszcie poszedł wolnym krokiem do domu, by przebrać się do drogi.

### III.

Dolinę Miodowej Groty pokrywał zwolna cień wieczoru. Poszarpane jej krawędzie ginąć począły na ciemnym tle nieba. Poczęły się ukazywać gwiazdy. Dolina zdawała się być nakrytą olbrzymim namiotem, utkanym perłami gwiazd.

Zapalono wielkie ognisko. Buchnęły wysoko płomienie, rzucając blask szkarłatny na twarze harcerzy i na ściany doliny. Hufiec harcowski stanął w szeregach. Na front wystąpili ci, którzy dzisiaj mieli przyrzec wierność Prawu harcowskiemu. Na ten właśnie moment nadszedł Jerzy. Stanął zdala, jakby zawstydzony. Nie zbliżał się do ogniska. Cisza ogromna zalegała obóz w dolinie — cisza przerywana tylko trzaskiem iskier. Serce dziwnie uderzać mu zaczęło... Przed oczyma jego duszy błyskawicznie przesuwały się wspomnienia ubiegłych lat. Dziesięć lat temu, on też tak stał w szeregu na przodzie drużyny i przyrzekał wierność sztandarom harcowskiim.

Ksiądz kapelan przemawiał... Wskazywał na wielkość przysięgi, której łamać harcerzowi nie wolno. Zagrzewał do trwania niezachwianego pod sztandarem harcowskiim.

W ciszy, w której słychać było lekki szelest sztandarów i syk ognia, rozległ się głos przyrzekających: „Mam — szczerą — wolę“...

Wicher żalu zerwał się w piersiach akademika. Ból szarpiący, wstyd i żal. W duszy powstał jakiś krzyk, w którym ból i żal mieszał się z tęsknotą za czemś, co tracić się poczęło: — „Nie, nigdy! nigdy nie porzucę was, bracia moi!“ Uciekł daleko w głąb doliny, bojąc się być widzianym. Łzy zaczęły spływać po jego twarzy.

Tymczasem drużyny usiadły już wokoło ogniska i rozpoczęły się pieśni. Jerzy, odzyskawszy nieco spokój, słuchał znanych melodj harcowskiich... Lecz działo się z nim coś niezwykłego. Coś się waliło — a na gruzach stawał nowy gmach. Gmach stalowy charakteru, budowany wolą i pragnieniem ideału harcerza. A gdy po skończonej gawędzie w ciszy wieczornej rozeszła się przecudna pieśń na powitanie nocy: Idzie noc, słońce już..., zerwał się Jerzy, wyprostował „na baczność“, a podniósłszy twarz ku gwiazdom i sztandarom, wyłożonym płomieniem ogniska, przyrzekał po raz wtóry: „Mam — szczerą — wolę“.



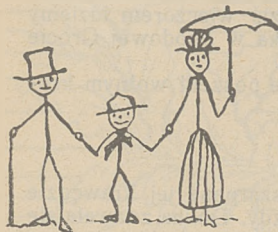
## MIEJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI WE LWOWIE

**ul. Wałowa L. 9. :: :: FILJA: ul. Gródecka L. 60.**

Ułatwia drużynom harcowskiim pielęgnowanie cnoty oszczędności na zasadach t. zw. Szkolnych Kas oszczędności lub dostarczając do domów specjalnych skarbonkek.

**KTO OSZCZĘDZA — DOBRZE SŁUŻY PAŃSTWU, NARODOWI, SOBIE.**

## BABA.



Ciągły był kłopot ze Zdzisiem. Mamusia go wypieściła, w domu był jedynaczkiem, a jeżeli jakaś „krzywda” kochaniatku się stała, już byli na karku siostra, brat, a nawet sama mama. POCO? Dlaczego? Na co? i t. d.

Zupełnie, jak na śledztwie. Chłopak nie był zły, tylko strasznie „ciepłe kluski”.

W szkole uczył się nieźle, był zdolny, ale każdą — choćby drobną — przygodę przepłacał kroplistemi łzami. Kiedyś zobaczył harcerzy na defiladzie w eleganckich mundurkach i to mu zaimponowało. Drużyna, od której uciekał i do której przedtem nie chciał wstąpić, nagle wydała mu się inną i postanowił zrobić z siebie harcerza.

Na prośbę matki, która osobiście prosiła o przyjęcie Zdzisia, został przydzielony do zastępu „Kukułek”.

I teraz dopiero zaczęła się prawdziwa tragedia.

Jeżeli go ktoś mimowoli potrącił lub przewrócił, zaraz płakał i biegł na skargę. Otrzymał kiedyś za to nawet potężną burę, ale jej rezultatem był jeszcze głośniejszy płacz i nowa skarga „do mamy”.

Wobec interwencji „władzy rodzicielskiej” drużynowy tłumaczył — jak mógł — swoje postępowanie, a gdy to nie pomogło, zaproponował, żeby zabrano chłopca z drużyny. I znowu historia! Zdzis rozbeczał się łzami obfitemi i rzesystemi, usłyszawszy tę nowinę i nie dał sobie nawet mówić o porzuceniu harcerstwa.

Takie przygotowanie nastroiło drużynowego bardzo pesymistycznie; bał się wprost myśleć o pierwszemu wycieczce.

Ma się rozumieć przyszedł na nią Zdzis objuczony różnymi smakołykami, z plecami, swetrami i innymi „przedmiotami niezbędniemi”. Była nawet mowa o tem, że pójdzie z wycieczką służąca z prowiantami, ale ogólny sprzeciw do tej infamji drużyny nie dopuścił.

Już na początku marszu Zdzis zaczął się męczyć. Widząc, że pod tym ciężarem nie ujdzie daleko, drużynowy zabrał mu część ciężaru do swego plecaka.

Drużyna inaszerowała w szyku patrolowym: dwóch z przodu, dwóch z tyłu, po dwóch z każdej strony — reszta w środku. Słońce prażyło, pot spływał z czoła, ale mimoto po zakurzonej drodze rozlegała się beztroska piosenka i głośny śmiech wesołej gromadki tryskał co chwila. Chłopcy jakby się zmienili: poweselili i nabrali takiej ochoty do radosnych pokrzyków, że uspokoić ich nie było można. Nawet tak zwane „powagi” z 7-mej ginnazjalnej nie żałowały dowcipów i dokazywały z „pierwszakami”. A Zdzis? Oczom trudno wierzyć! Ten pierwszozek wychuchany, obłany potem i czerwony, jak burak, maszerował z innymi i śmiał się z dowcipów. Chociaż widać było, że był zmęczony, cieszył się z wycieczki.

W czasie ćwiczeń na początku zabłądził, ale tem się nie przejmował. Śledził z ogromnem zainteresowaniem gąsienicę, która pełzała po pniu drzewa. Zupełnie zapomniał o ćwiczeniach i wcale nie zdawał sobie sprawy z tego, że mógł siedzieć w lesie do wieczora.

Wogóle życie każdego krzaka i każdej muchy interesowało Zdzicha tem bardziej, że nigdy przedtem lasu nie widział. Przy robocie mało z tego powodu było z niego pociechy, bo ciągle go coś odrywało i interesowało, ale „kochaniatko” zmienił się i stał się jakby inny.

Tymczasem w obozie zdarzył się drobny wypadek. Jeden z harcerzy rozciął sobie szczyrykiem palec. Kiedy zakładano mu opatrunek, Zdzich przyglądał się tej operacji w skupieniu, a potem zapytał:

— Czy cię nic nie boli?

— Boli; to i co? odpowiedział chłopak.

— Jakto, i ty wcale nie płaczesz?

Jabym...

— Bo jesteś baba...

— Właśnie, że nie!

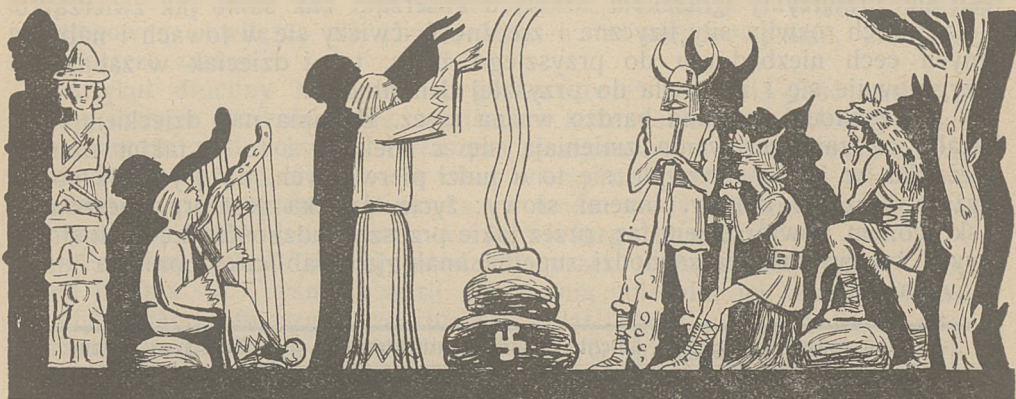
I nim się spostrzeżono, chwycił leżący obok szczyryk i ciął nim w palec, aż krew trysnęła. A kiedy robiono mu opatrunek, zaciął zęby z bólu i starał się uśmiechać, chociaż łzy kapaly mu z oczu.

— Prawda, druhu, że ja nie jestem babą? — zapytał drużynowego.

M.

**KINO „LEW“ NAJWIĘKSZY  
KINOTEATR  
WE LWOWIE, UL. SKARBKOWSKA L. 1.**





## KSIĘCI WIEDZY LEŚNEJ

*Czy chciałeś kiedy samotnie zamieszkać w odludnym borze, w szatasie skleconym z liści, na pościelisku z mchów? Czy chciałeś zaszyć się w gąszcze, daleko od ludzkich osad, nie widzieć niczyich spojrzeń, nie słyszeć niczyich słów?*

*Czy wiałeś kiedy moczarem, człapiąc bosemi stopami, by uciec zdala od miasta w odwieczny, zaciszny bór, — odetchnąć świeżem powietrzem, wśród świeżej leśnej zieleni, którą pył ulic nie dotknął i której nie grodzi mur?*

*Chciałbyś żyć kiedy wśród lasu, żywiąc się tylko grzybami, zbierając leśne jagody i trzmielny zbierając miód, w przejrzystej chłodnej krynicy gasząc gorące pragnienie a owocami leśnymi jedynie sycąc swój głód?*

*Chcesz tego?*

*Więc laska w tapec, na ramię plecak i w drogę; gdy biwak w lesie rozłożysz, wnet dymu zdradzi cię woń, duch lasu przyjdzie do ciebie, wywiedzie z mroków szatasu, czar dziwny rzuci na ścieżki, na leśnych mokradet toń...*

*I ujrzysz w cichutkiej wodzie, nad którą rosną paprocie i leśne, białe rumianki i dzwonki liljowe i ślaz — Ducha leśnego odbicie a gdy pochylisz się niżej:*

*Toń w tobie siebie zobaczy, ty w toni swą własną twarz.*

\* \* \*

Baden-Powell określił skauting jako „wielką grę“. Pod tą „wielką grą“ nie miał wprawdzie na myśli zabawy ale pewien rodzaj życia wymagający ciągłej czynności, pogody ducha i umiłowania przygód w dążności dla dobra sprawy<sup>1)</sup>, ci jednak, którzy będą rozumieć skauting jako „wielką zabawę“, będą mieli nierównie więcej słuszności.

Skauting jest przecież dla chłopców, a najważniejszą cechą dzieciństwa jest właśnie zabawa. Dlaczego dziecko się bawi — niełatwo odpowiedzieć. Jedni twierdzą, że dla wyładowania, drudzy znów, że dla wyładowania nadmiaru energii. Bodaj, że najślusniejszą jest teoria twierdząca, że zabawa stanowi rodzaj ćwiczenia przygotowawczego. Zrozumiemy, o co tu chodzi,

<sup>1)</sup> Porównaj w „Kimie“, co Kipling nazywa „wielką grą“.

jeśli się przyjrzymy igraszkom młodych zwierząt. Tak samo jak zwierzątko w zabawach rozwija siły fizyczne i zręczność, ćwiczy się w łowach i nabiera innych cech niezbędnych do przyszłego życia, tak i dzieciak w zabawach przygotowuje się i zaprawia do przyszłej działalności.

Ale zachodzi tu jedna bardzo ważna rzecz. Badania nad dzieckiem wykazały, że zainteresowania zmieniają się z wiekiem i to w takim samym porządku, w jakim odbywało się to u ludzi pierwotnych, dążących na coraz wyższe szczeble kultury. Innemi słowy: życie dziecka jest przyśpieszonym i skróconym powtórzeniem faz, przez jakie przeszła ludzkość. Między historją rasy a życiem chłopca zachodzi zupełna analogja. Tabliczka poniższa jasno to wykazuje.

	Stopień rozwoju:	Czas trwania:	Szczyt	Cechy charakterystyczne:	Ulubione gry i zabawy:
1	Myślistwo i łowiectwo	4—12 lat	7	Obawa przed obcymi, zakradanie się, obojętność na ból, uwielbianie bohaterów, okrucieństwo.	Podglądanie, podchodzenie, zasadzki, łapanka, chowanka, pościgi, wojny, zabawy w bandytów, złodziei i żandarmów.
2	Pasterstwo	9—14 lat	10	Zamiłowanie do zwierząt domowych (ulubieńców), chęć posiadania czegoś na „swoją własność“.	Dogłądanie i karmienie zwierząt, budowa szałasów, kopanie jam, zbieranie marek, kolekcjonowanie.
3	Rolnictwo	12—16 lat	12	Rozwój przezorności, zamiłowanie do ogrodnictwa.	Śledzenie znaków pogody, ogrodnictwo, pisanie pamiętników, majsterstwo i t. p.

Zastanówmy się dobrze nad tą tabliczką, a wówczas poznamy, że skauting naprawdę zasługuje na nazwę: „wielkiej zabawy“ — bo jest w tej zabawie miejsce na wszystkie inne zabawy, które chłopca pociągają i którym się nieraz całą duszą oddaje.

Ale jest w skautingu jedna strona, która nadużyta potrafi zepsuć wszystko, oto organizacja wojskowa i formy wojskowe życia. Wyrabia to wprawdzie z jednej strony karność i sprężystość, z drugiej jednak zabija inicjatywę i spryt. I źle będzie, jeśli w drużynie zamiast tropienia znajdziemy mustrę, gdy miejsce wycieczek zajmą marsze, a wojskowe namioty i saperki zastąpią szałaszy i siekiery.

Niebezpieczeństwo to widział już jeden z twórców naszego ruchu ś. p. druh Andrzej Małkowski, kiedy za wzór nam stawał potężne plemię Wilków-Lutyków albo Weletów, które ziemię naszą ongiś między Łabą a Odrą zamieszkiwało. „Jeśli nie wrócę — mówił do żony na wyjeździe do Francji w jesieni 1918 r. — zawieź im *lutycztwo* jako ostatni mój dar“. Pod *lutycztwem* rozumiał zaś oparcie organizacji harcerskiej na prastarych obyczajach, ideologii na symbolach dawnych wierzeń, a zewnętrzne przejawy życia harcerskiego na prasłowiańskich obrzędach.

Pisała o tem druchna Małkowska w Harcmistrzu z grudnia 1922 r., ale artykuł przeszedł prawie bez wrażenia: „Długo się wahałam — pisze w tym

artykule — czy mam się tym darem Andrzeja podzielić z Wami, czekałam na stosowną chwilę... ale chwila była widać nieodpowiednia, albo może było jeszcze zarano?

Artykuł druchny Małkowskiej o „Lutyctwie“ jest dziś dość trudno dostępny, dlatego pozwolę sobie wypisać tu kilkanaście zdań, zdań głębokich, które rzucam pod uwagę zwłaszcza drużynowym i instruktorom naszym. Zastanówcie się nad niemi — w ciszy wieczornej przy ognisku, lub w ciszy południowej przy szmerze strumyka, a może wtedy zrozumiecie cały sens puszczaństwa, całą niedocenioną wartość leśnego chrztu.

„Cóżesmy dawali naszej młodzieży przez te wszystkie lata? — pyta dchna Oleńka. — Czyśmy o'warli przed nią pole dla jej wrodzonej twórczości? Czyśmy otworzyli przed nią ten świat jedyny, w którym każdy młody naprawdę czuje się „u siebie“, świat odkryć, przygód, ciekawych wypraw, tajemnic, ten świat leśny, świat lutycki?

„Dawni Lutycy nie miewali wykładów terenoznawstwa, pierwszej pomocy, pionierki, nie mieli map, kompasów, zegarków, lecz w puszczy czytali, jak my dziś na mapie. Dla nich znakami topograficznymi były tropy zwierząt, kształt drzew, kierunek wiatru. Oni wiedzieli jak zwierzca cicho podejść, jak rybę ułowić, jak łódź zbudować, jakim zielem ranę wygoić, jak sobie bezpieczne schronisko w borze wybudować. Nasi harcerze marnymiby się ciurami okazali nawet wobec najmniejszych lutyckich niedorostków“.

„Dość przypatrzeć się naszym kursom, obozom. Ciekawam, ile znalazłoby się harcerzy, którzy po skończonym kilkutygodniowym obozie umieliby wskazać każde gniazdo ptasie w promieniu choćby tylko 200 m, każdą zajęczą, krecią, czy borsuczą norę i opowiedzieć coś z podpatrzonych szczegółów życia tych mieszkańców lasu, o ich zerowiskach, zwyczajach, pracach i t. d. Ale na takie obserwacje trzeba czasu, a w obozie jest ścisły podział godzin, są odprawy, musztry, ćwiczenia, jest chroniczne przeludnienie, jest wszystko — tylko nie życie leśne“.

„Życie lutyckie, życie leśne nie jest łatwe, i trzeba się go uczyć ustawicznie, a co najpiękniejsze, że się go nigdy nie możemy nauczyć do ostatniej kropki, bo choćbyśmy życie całe spędzili wśród przyrody, ucząc się od niej mądrości, to jeszcze zobaczymy, jak mało umiemy i jak wiele pozostaje do nauczania się“.

„Bogu chwała, że Polskę stać jeszcze na takie życie. Jeszcze borów mamy dostatek i jezior nam nie brak ani łąk rozległych, ni gór niebotycznych, w których życie prawie dziewicze“.

Czy nie mocne to słowa? Czy można nad takimi słowami przejść do porządku? Czyż nie budzą one w nas mnóstwa myśli, które w nas dawno mieszkały a których myśmy tylko wypowiedzieć nie potrafili?

I nie można lepiej zakończyć tego artykułu jak inwokacją druchny Oli:

„Pozwólmymy polskiej ziemi, przyrodzie polskiej do polskiej przemówić młodzi. To najgodniejszy wychowawca i najmędrzy, wychował on najtęższe pokolenia naszego narodu. Niech przemówi i dziś do naszej młodzi, niech przemówi pięknem rozłożonych zbożem pól, modlitwą borów, majestatem gór, a choćby i wichrem i po plecach zacinającą ulewą i labiryntem krętych ścieżek leśnych, gubiących się w ciemnościach nocy, niech przemawia, niech uczy, a szeregi niezdatnych młodzików-harcerzy rzednąć zaczną, bo w ich miejscu staną zdrowe, dzielne, wytrwałe zastępy lutyków“.



## Przedmowa.

Kto śledzi uważnie nasze drużyny i ich obozy, zauważy charakterystyczny objaw: chęć nawiązania przejawów życia harcerskiego do wzorów starosłowiańskich. Chcąc atoli oprzeć się na zwyczajach dawnych Słowian, musimy poznać ich kulturę, a chcąc poznać kulturę, musimy sięgnąć aż do religii.

Sięgnięcie to może być bardzo głębokie i mniej głębokie. Pierwsze musiałoby zahaczyć o teorie powstawania wierzeń pierwotnych, takich jak *manizm* (kult przodków), *animizm* (uduchowienie przyrody), *zoolatrja* (ubóstwianie zwierząt), *fetysyzm* i t. p., odwołując nas przytem od właściwego tematu t. j. przedstawienia bóstw słowiańskich wedle dzisiejszego stanu badań i nauki na tem polu. Pozostawimy więc te rzeczy na uboczu i sięgniemy mniej głęboko w pomrocze dziejów.

## Wstęp.

Objektywne przedstawienie mitologii słowiańskiej jest zadaniem bardzo trudnem i napotyka na nieprzewidywane wprost przeszkody, dzieje jej bowiem rysują się słabo, źródła dają bardzo mało, a więc i obraz całkowity może być tylko niewyraźny, rysowany plamami a nie linjami. Jeżeli chodzi o harcerstwo, pójdziemy drogą środkową, a więc, powściągając wodze fantazji, będziemy się starali ożywić zimne nazwy bóstw, o których często tyle tylko wiemy, że nic nie wiemy. Jest to zresztą rzeczą całkiem zrozumiałą. Zabytki archeologiczne są nieliczne, posągi bożków, resztki świątyń i t. p., budowanych i robionych z drzewa, poznikały do szczytu a jako źródła pozostały nam właściwie tylko zabytki piśmienne, kroniki, kazania, pouczenia, przepisy pokutne i t. p. Jest to stosunkowo bardzo niewiele.

Niegdyś spodziewał się Mickiewicz w swoich wykładach literatury słowiańskiej, że dzieje religijne Słowian, którzy nie wydali żadnego poematu, żadnego posągu(?), żadnego dzieła mitologicznego, uzupełnią i wyłuszczą mitologje inne, rozległe i bogate, a to dlatego: „że wszystkie mitologje starożytne zostały wykrzywione i zepsute przez artystów, przez uczonych i przez wszelakie szkoły doktrynerów“. A dalej tak mówił: „Nie mamy tradycyj fał-

szywych, nasza tradycja religijna nie jest tak rozwinięta, tak powiązana, a nade wszystko tak świetna jak grecka, egipska, indyjska, ale powtarzamy, nie przymieszało się do niej nic fałszywego, albo jeśli się przymieszało, to bardzo mało<sup>1)</sup>.

Rozmyślnie cytuję tutaj Mickiewicza, którego stanowisko jest skrajnie optymistyczne, podczas gdy na drugim biegunie wypadnie nam zacytować Brücknera, którego zaślugi na polu naszej mitologii są niejako negatywne, bo — jak powiadają — wyrzucił wszystkich bogów słowiańskich na śmiecie, rozpedził ich na cztery wiatry, mówiąc, że wszystko jest fałszywe, widząc we wszystkim jedynie pomieszanie pojęć, nazw i t. p. Nastąpił z tego powodu nowy zmierzch bogów, ale prawda — jak zawsze — leży pośrodku. Nowsze badania mniej pohopne w wydawaniu sądów, pogłębiły nieco naszą znajomość bóstw słowiańskich i zrekonstruowały prasłowiański Olimp<sup>2)</sup>.

### Kanon Długoszowy.

Jedynie Polacy z pośród wszystkich Słowian mieli zupełny i dokładny kanon mitologiczny, podany przez **Długosza**. Niestety nazwy podane przez niego są bardzo wątpliwe a analogja, jaką przeprowadził z mitologją klasyczną, jeszcze bardziej zachwiała wiarę w ich prawdziwość. Oto krótki katalog jego bóstw: *Jesza* (Juppiter), *Łada* (Mars), *Nyja* (Pluton), *Dziecilela* albo *Dzidzileja* (Venus), *Pogoda* (Tempestas), *Marzanna* (Cerebra), *Dziewana* (Djana), *Żywie* (Vita, bóg życia).

U **Miechowity** znajdujemy jeszcze nadto bożka *Pogwizda* (Pochwist) — powiew łagodny, szeleszczący przez kłosa i liście i tłumaczenie *Łady* jako Ledy, matki



**Knapjusza** przedrzeźnia przez terefere, a Brückner twierdzi, że Jesza (= utinam), Łada, Leli i Poleli to proste refreny i wykrzykniki w rodzaju „*of dana, da-dana!*“, zaś Marzanna, Dziecilela i Dziewana to urobione z nazw roślinnych.

Z całego zatem kanonu Długosza i Miechowity zostaje tylko Nyja, Pogoda i Żywie, których Brückner nie umie wytłumaczyć.

### Bóstwa ogólnie słowiańskie.

Na podstawie danych źródłowych można wnioskować, że mitologia słowiańska nie była zbyt zawiła, że cechowała ją prostota.

Na czoło Olimpu słowiańskiego wysuwa się:

**SWAROG**, bóg nieba. Nazwa tego boga obca, niesłowiańska (można ją nawiązać do sanskryckiego *svarga* = niebo, światło niebieskie), brzmie-

<sup>1)</sup> Wykł. XII. 3 marca 1843 r.

<sup>2)</sup> Dla odciążenia nie przytaczam tu zbyt obszernej literatury przedmiotu, którą się posługiwałem, nadmieniam tylko, że oparłem się przedewszystkiem na wykładach dr. A. Fischera, prof. U. J. K.

niem swoim nasuwa nam na myśl prastarą dobę dziejową, w której praszczurowie nasi tworzyli jedną wspólną wielką rodzinę. I to głębokie spojrzenie w przeszłość, w czasy prajedni indoeuropejskiej mówi nam, że Swarog to nasza słowiańska nazwa dla najwyższego bóstwa, zamieszkującego błękitne niebo. Bóstwo to wszechpotężne i wieczne, czczone było wszędzie, na szczytach Himalajów i w cieniu dodońskiego dębu, na Kapitolu i w lasach Germanji, choć wzywano je i czczono pod różnymi imionami. Słowiański Swarog — to grecki Zeus, rzymski Jowisz, chiński Tien, fiński Jumala, mongolski Tengri i t. d.<sup>1)</sup>



Swarog to bóstwo niebiańskie, obejmujące władzę ziemię od krańca po kraniec, rządzące światem i losami ludzi i narodów, bóstwo bezkresne w swej postaci. Czasem zaciągało się ono chmurami, łyskało gniewnie i grzmiało, zsyłało deszcze, śniegi, burze i wiatry, czasem upstrzone złotemi ćwiekami niosiło spokój, ciszę, spoczynek, sen lub zamyślenie. A po jego szafirowej postaci przesuwano się słońce (wielki ksiądz cz. książę) i miesiąc (małeńki ksiądz = księżyc). Swarog miał dwóch synów: Swarožycza i Daćboga.

SWAROŻYCZ był bogiem ognia. On powodował dojrzewanie, ale także i wysychanie zboża, dlatego modlili się do niego przy stodołach. W grodzie Radogoszczy posiadał on wspaniałą trójbramną świątynię, w gęstym lesie na rogach zwierzęcych wzniesioną. Dwie bramy były zawsze otwarte, trzecia — na wschód zwrócona — wiodła na ścieżkę, prowadzącą do jeziora. Z tego to jeziora wychodził czasem dzik olbrzymi a zjawieniem się swoim wieścił wszystkim grożące niebezpieczeństwo.

DAĆBOG, drugi syn Swaroga, był władcą słońca i dawcą bogactw. Zdaje się, że obaj bracia różnią się tem od siebie, że tamten był personifikacją ognia ziemskiego, a ten uosobieniem ognia niebieskiego.

PERUN, bóg gromów, przemieszkował w dębie, pod którym składano mu ofiary i zanoszono prośby o odwrócenie burz lub zesłanie deszczu. Znamienny jest dla kultu tego boga ogień wieczny płonący u poświęconego dębu. Gdy ogień zgasł, stróżującego kapłana zabijano bez badania. Mamy wzmianki o jego posągach ze srebrzoną głową i złożonym wąsem.

WELES, władca świata podziemnego t. zw. „nawi“ i duchów zmarłych welów. Wyobrażano go sobie jako postać olbrzymiego wzrostu (welet — wo-



<sup>1)</sup> Wiąże się to ze zdyskwalifikowaną teorią M. Müllera, tłumaczącą wszystko prymitywizmem wyrazów. Można jednak nie przyjmować teorii a przyjąć fakty, które mówią same za siebie.

łot = olbrzym, wielki). Niektórzy niesłusznie zwał go bogiem bydłącym, nawiązując to przypuszczenie do św. Błażeja (Włas > Wołos) patrona bydła.

SIEM i RGIEŁ, bóstwa gospodarcze, domowe, siadywały osmolone za piecem. Żywiono je niesoloną kaszą. Zczasem stały się one skrzatami, bożętami. Niewiasty zostawiały im resztki potraw we czwartki po wieczery, albo nie zmywały misek dla nakarmienia uboża.

PEREPLUT, bóg przypadku i szczęścia, płał ludziom losy i dolę przepłatał, stąd i jego nazwa. Na cześć jego urządzano płasy, a płasając, pito z rogów. Zanim podjęto się czegoś ważnego, okręcano się potrzykroć wokoło dla uzyskania pomyslności w przedsięwzięciu.

CHORS oraz STRIBOG, to dwa bóstwa niejasne. Pierwsze jest może bogiem księżycy, bo „wilkołak biegnąc z Kijowa, drogę mu przebiegał“. Drugi

jest bóstwem ruskiem, może bogiem wiatru, co można znów porównać ze strzygą i strzygoniem (skoczek?).

MOKOSZ, boginka domowa, o głowie dużej i długich rękach, szła między pasterzy na wyżyny, gdzie wypasali owce, a gdy jej ofiar nie czynili, owce postrzygała z wełny, potem zaś nocą do izb zachodziła praść. Kobiety się jej bały a poznawały ją po turkocie kołowrotka i strzyżonej wełnie. Dziś jeszcze także nocą len lub wełnę pozostawioną bez przeżegnania przedzie...



## Bóstwa pomorskie.

Słowianie przedstawiali sobie naogół bóstwa antropomorficznie; tylko bożki pomorskie odznaczają się polikefalją. Jest to o tyle ciekawe, że wielogłowość jest charakterystyczną cechą bogów indyjskich. Waruna np. ma cztery twarze, Brahma ma cztery głowy, bo piątą odjął mu Siva; przypomina to **Porewita** z Korenic, który też miał pięć głów, z tych jedną na piersiach. Najgłośniejszym z tych bóstw był:

SWANTEWIT, bóg wojny i urodzaju. Posiadał on wspaniałą świątynię w Arkonie, na wyspie Rugji, w której znajdował się jego posąg olbrzymi o czterech głowach. W ręce dzierżył róg z kruszcem, do którego nalewano miodu dla wróżb; u stóp jego leżał miecz, siodło i sieć. Swantewit miał zawsze do dyspozycji 300 koni i tyłuż wojowników. Nieraz wyprawiali się oni na orężne wyprawy, z których wszystkie łupy zwozili do świątyni. Te zdobycze wojenne, a także liczne dary ofiarne gromadził arcykapłan wraz z innymi skarbami w skrzyniach. Miał Swantewit również własnego konia — białosza, na którym — jak mniemano — nocą hasał, bo nikt z ludzi dosiąść



Gdy głos kukułki odezwał się po raz pierwszy, zanoszono do niej modły. Kukanie kukułki wróżyło ilość lat życia.

Prócz tego znamy jeszcze **Rugjewita** o 7-miu twarzach i **Porewita** o 5-ciu głowach, których posągi stały w Korzenicy, oraz **Radegasta**, która to nazwa jednak była zapewne tylko przydomkiem boga z Radgoszczy.

### Zakończenie.

Tak wyglądał niewielki poczet bóstw słowiańskich. Można by tu jeszcze wspomnieć o szeregu bóstw podrzędnych jak południce, jędze, wiły, mamuny, topielice, wilkołaki, zmory i t. d., ale rzeczy te należą raczej do demonologii, magji i taumaturgji a nie do mitów o najwyższych istotach wszechświata. Zdaje się jednak, że mimo wszystko niedocenia się u nas powieści gminnych, ludowych — o których z romantycznym zapałem mówi Mickiewicz; że „zebrane razem złożyłyby mitologję tak olbrzymią, jak indyjska“ (XIV. 14. III. 1843). Tylko do tego trzeba nie badacza — naukowca, ale badacza — literata, któryby potrafił luki artystycznie i intuicyjnie wypełnić, dając nam obraz wprawdzie nie wierny, ale kompletny i tchnący duchem zamierzchłej przeszłości.

Mitologia słowiańska czeka wciąż jeszcze na swego Hezjoda.



*Mrówka w odosobnieniu zginąć musi marnie,  
jedno wołanie w lesie bez śladu przepada,  
jeśli chcesz plonów pracy, pracuj solidarnie —  
jeden człowiek jest falą, morzem jest gromada.*

*Z. Wojnarowska.*



## LATO LEŚNYCH LUDZI.



A gdy pod dachem leśnego szałasu  
Spędzać będziecie — harcerze — swe lato,  
Niechaj przemówi do was dusza lasu  
Swą treścią, w tyle tajemnic bogatą.

Niechaj przemówią do was szumy w borze,  
Wszystko, co dzwoni i wszystko, co śpiewa  
I drzew modlitwa o wieczornej porze,  
Kiedy się do snu układają drzewa.

Bo owej pieśni w wieczornej godzinie  
Stucha świat cały: zwierzę, ptak i liszka,  
Jakby się ozwać miał w leśnej gęstwinie  
Głos kaznodziei — świętego Franciszka.

Nawet anioły na różowej chmurze  
Patrzą ku ziemi, zastuchane w szumie,  
Cudowne rzeczy dzieją się w naturze  
Dla tego, kto w jej księgach czytać umie.

A gdy, harcerze, leśny chrzest przyjmiecie  
Pod stropem nieba z gwiazdami złotymi,  
Wszystko wam będzie piękne na tym świecie,  
Wszystko wam będzie dobre na tej ziemi.

Henryk Zbierzchowski.



## PISMO OBRAZKOWE.

Człowiek prymitywny, chociaż nie znał sztuki pisania, czuł zawsze potrzebę utrwalania swych myśli w celach mnemotechnicznych, dla łatwiejszego zapamiętania zdarzeń i przygód, które go spotykały. Czynił to bądź przy pomocy nieudolnych obrazków, bądź innym sposobem. Np. Peruwiańczycy do doskonałości doprowadzili pismo sznurowe t. zw. *kwipu* (Quippu), polegające na barwie, porządku, oddaleniu i jakości węzłów, wiązanych na oddzielnych sznurkach, przytroczonych do sznura głównego. Pismo to upadło wraz z upadkiem państwa Inkasów po zdobyciu Peru przez Hiszpanów. Dziś jeszcze niby echo dalekie starego kwipu wiąże czasem poniekąd któryś człowiek supełek na rogu chusteczki, aby sobie coś przypomnieć przy wycieraniu nosa.

Inny znowu sposób to nacięcia i wręby na drzewie, zwane też karbami. Dziś jeszcze owczarze, karbowi, cieśle wiejscy, oryle, gajowi, młynarze i t. d. zapisują ilości karbami zamiast liczbami.

Stadium, w którym człowiek wyrażał swe myśli przy pomocy obrazków, nazywa się okresem *piktograficznym*, a napisy, które przeważnie ryto na kamieniach, *petroglifami*. W stadium tem rozróżniamy dwa okresy: 1) *figuralny*, w którym człowiek w sposób prymitywny przedstawiał obrazki tak, jak przedstawiały się jego oku, oraz 2) *symboliczny*, w którym przez kojarzenie pojęć konkretnych tworzył sobie człowiek pojęcia oderwane. Z tego drugiego okresu po dziś dzień dochowały się znaki *miejscowe, własnościowe i osobowe*.

Pierwsze służą zwykle za drogowskazy zatykane na rozstajach, bezdrożach i mieliznach. Drugie umieszczane bywają na drzewach i kamieniach granicznych (t. zw. ciosna), na narzędziach i sprzętach (piętna), na zwierzętach, zwłaszcza koniach (klejno). Znane są także *klejna* czyli znaki bartne, złożone z kilku kresek a używane w pasiekach puszczy kurpiowskiej oraz borów mazowieckich i podlaskich, jak również znaki rybackie t. zw. *poznaki* lub *merki*, których używali Kaszubi dla oznaczenia swoich wioseł, sieci i innych ruchomości. Trzecie wreszcie są to godła i totemy, które u nas dochowały się z średniowiecznych znaków napieczętnych rycerstwa jako *herby* u szlachty, a jako *gmerki* u mieszczan.

Ale wracając do pisma obrazkowego, musimy podkreślić dwie cechy, jakie wyróżniają je od zwykłego malowidła a to: pominięcie wszelkich szczegółów zbytecznych czyli zdobniczych, oraz ciągłość idei wyrażonych poszczególnymi symbolami.

Rozwój dziecka jest podobny do rozwoju ludzkości. Rysunek jest jednym z najogólniejszych, właściwych w wieku dziecięcym wszystkim ludziom, sposobów ujęcia i opanowania zjawisk. Dziecko jest skłonne równie dobrze do posługiwania się rysunkiem dla wyrażenia swoich wrażeń i spostrzeżeń jak mową<sup>1)</sup>. Dopiero, gdy zaczyna (częściowo świadomie, przeważnie mimowoli) wyrzekać się swych naiwnych metod na rzecz nabytej umiejętności, zdolność ta ginie zupełnie, rozwijając się tylko u specjalnie utalentowanych jednostek.

Pismo ideograficzne czyli obrazkowo-symboliczne ma znaczenie powszechne. Ma tę dogodność, że jeden i ten sam tekst Chińczyk przeczyta po chińsku, Francuz po francusku, Polak po polsku e. c. t. To też nic dziwnego, że sławny filozof Leibnitz, obok pomysłów stworzenia sztucznego międzynarodowego języka, zamierzał ułożyć system znaków (*characteristica universalis*), zapomocą których możnaby wyrażać każdą myśl tak, by znający te znaki, jakimkolwiek mówiłby językiem, mógł je rozumieć. Wprawdzie Leibnitz nie potrafił rozpowszechnić swej pasigrafji czyli pisma powszechnego, pomysł jednak nie był chybiony, gdy zważymy np. że formułki matematyczne i symbole chemiczne są zrozumiałe matematykom i chemikom całego świata, a konwencjonalne znaki topograficzne pozwalają się niemi posługiwać bez konieczności rozumienia języka jej twórców. To samo można powiedzieć o znakach automobilowych, kolejowych, wodnych i t. p.

Harcerze posiadają też swoją pasigrafję t. zw. znaki patrolowe i indyjskie, zrozumiałe dla skautów na całym świecie. System tych znaków powiększony i zastosowany z dziedziny ściśle praktycznych wskazówek do dziedziny opisowej harców leśnych tworzy właśnie pismo obrazkowe. Ideogramy tego pisma wyglądają następująco:

Tabl. I. 1 mężczyzna, 2 kobieta, 3 dziecko, 4 skaut, 5 indjanin, 6 podać się, 7 jeniec, 8 wróg, 9 przyjaciel, 10 radość, 11 znalazł coś, 12 za-

<sup>1)</sup> Por. Kiplinga: „Taką sobie bajeczkę“ o powstaniu pisma.



## Tropienie mrówek.



Tropienie jest jedną z najciekawszych gier harcerskich, to też szkoda, że coraz mniej widać tropicieli, coraz mniej tych harcerzy, którzyby się zajmowali śladami lub życiem zwierząt. Może leży w tem wina wychowania fizycznego, które stanowi od pewnego czasu podstawowe zagadnienie życia młodzieży, może przekonanie, że „to nudne i oklepane“, że się przecież „Ameryki nie odkryje“.

Nieprawda! Tropienie zawsze posiada nieprzebrany zapas różnych „ciekawości“ i potrafi zainteresować każdego, kto tylko zajmie się niem bliżej.

Dla przykładu chcę opowiedzieć o ćwiczeniu, które przeprowadziłem parę lat temu z zastępem. Na jednej z całodziennych wycieczek do lasu urządziłem tropienie — zgodnijcie czego? — mrówki. Już widzę, że się dziwicie, ale to dobrze, może się tem zainteresujecie i sami przeprowadzicie.

Mrówek jest w lesie pełno, więc materiału do tropienia dosyć. Każdy z harcerzy „dostał“ po jednej i miał

szczegółowo zbadać, co mrówka robi, skąd i poco wyszła, dokąd idzie, jakie miała trudności, jak je pokonała i t. d. i t. d. Wszystkie swe spostrzeżenia harcerz spisuje i oddaje zastępowemu. „Dziennik mrówki“ przynosi czasem bardzo ciekawe uwagi np.:

— „Moja mrówka jest strasznie zgrabna; potrafi przejść z jednej trawki na drugą bez schodzenia na ziemię. Wyciąga tylko łapki, a gdy sięgnie najbliższej gałązki, przenosi się na nią momentalnie całym ciałem...“

— „Nie wiem, na co jej to żdźbło potrzebne — pisze inny obserwator — ale dźwiga je i nad siłę morduje się w najokropniejszy sposób. Nagle zaczepiła się o dwie trawki i nie może ruszyć z miejsca. Obraca żdźbłem na wszystkie strony, nie może dać sobie rady. Wywróciła się kilka razy, ale niezrażona tem niepowodzeniem dalej pracuje.

Wreszcie widzi, że nie da rady, więc odchodzi. Ciekaw byłem, czy już da spokój żdźbłu. Czekam. Tymczasem moja mrówka o jakieś pół metra dalej spotkała swą koleżankę, pomachały wąsikami (sygnalizacja kwitnie!) i wracają. Razem uchwyciły żdźbło, okręciły je i wywracając się co chwila, poniosły z triumfem dalej...“

Takich ciekawych sprawozdań z pracy mrówek i wzajemnej walki otrzymałem kilka. Nie podaję ich tutaj, jako trochę zanadto długich, ale radzę spróbować tropienia tych drobnych stworzonek, a nauczycie się od nich wielu rzeczy. Równocześnie zbliżycie się do przyrody i nie zabijecie nigdy takiego małego robaczka, który tyle pracuje, męczy się i zapewne poci, ażeby uzyskać prawo obywatelstwa w wielkim mrowisku, w gromadzie, do której należy<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> O mrówkach w powiecie lwowskim wyczerpującą pracę umieścił J. Łomnicki w „Księżce Pamiątkowej Gimnazjum im. J. Długosza we Lwowie“, str. 202—210 p. t. „Spis mrówek Lwowa i okolicy“.

# LEŚNY CHRZEST.

Czy wiesz, że tajną mocą Duch w tobie rozblyska,  
Kiedy nocą samotnie czuwasz u ogniska.

Czy wiesz, co to jest imię? Czy zdajesz sobie sprawę, czem ono było dla pierwotnego człowieka, nim się stało datą w kalendarzu i etykietką odróżniającą dwóch osobników od siebie? Imię w owych czasach zamierzchłych było istotną częścią osoby i wierzono, że kto to imię zna i kto je wypowie, potrafi wywołać człowieka z najgłębszych czeluści boru.

Dlatego unikano imion u ludzi pierwotnych, miano je w wielkiem poszanowaniu i używano tylko w bardzo doniosłych okolicznościach. I tak mówiono „okrągła łapa“ aby mówiąc: wilk, nie wywołać wilka z lasu. Czasem nawet takie określenie wyparło nazwę pierwotną np. u niedźwiedzia, co znaczy właściwie „miedujed“ czyli jedzący miód.

A i dzisiaj po wsiach a nawet i miastach ludzie boją się wymawiać słowo szatan czy djabeł a określają go przymiotnikami: zły, kusy, di'ko czy czornyj i t. p.

Taki to właśnie stary i pierwotny obyczaj przyjęli leśni ludzie, nadając leśne imię swym braciom po dokonaniu nadzwyczajnego czynu. Jest to najwyższy zaszczyt, jaki może być udzielony u Ogniska Rady. Jest on podwójnie pożądanym przez tych nieszczęśliwców, których ustawicznie przesładuje złośliwe przezwisko, ponieważ przyznanie totemu w Radzie oznacza zmazanie wszelkich przezwisk.

Rozróżniamy totemy zbiorowe i osobiste. Totem zbiorowy przysługuje wszystkim członkom jednego rodu, bo tak po puszczańsku nazywamy zastęp. Przydomek przyczepia się zwykle sam przez się po jakimś zdarzeniu. I tak np. w rodzie lisów możemy mieć chytrego lisa, i lisa fujarę i małego liska, ale te wszystkie nazwy pisze się małą literą i nie są one jeszcze właściwym totemem.

Na własny totem trzeba zasłużyć. Przeczytajcie sobie w „Lecie leśnych ludzi“, w jaki to sposób chłopiec Coto został Orlikiem bojowym, przeczytajcie w „Duchu lasów“ Setona, jak jeden z młodzieńców otrzymał zaszczytne imię indyjskie: Biminiji.

My wśród naszych harcmistrzów mamy także sporo prawdziwych totemów, że wymienię parę tylko najgłośniejszych i powszechnie znanych jak Szumiący Dąb, Brodaty Żubr, Chudy Wilk, Foczka Luś i t. d.

Chcę was przeto zaznajomić z obrzędowością leśnego chrztu.



Gdy już ktoś wyrośnie na chwata i działalnością swoją zasłuży sobie na totem, Rada przy ognisku odbiera mu imię i wyznacza dzień „leśnego chrztu“.

W przeddzień chrztu musi ów chłopak odprawić czaty t. j. czuwać samotnie u ogniska przez całą noc na szczycie wzgórza, od zachodu aż do wschodu słońca, nie śpiąc, nie jedząc, nie czytając, nie mówiąc, ani nie oddalając się.

Towarzysze odprowadzają go o zachodzie na skałę czuwania i dają mu koc, toporek, dwie zapałki i trochę wody do picia.

Poco ta samotna straż na wzgórzu — zrozumie ten dopiero, który noc przed swym leśnym chrztem przepędzi na czatach przy ognisku. Wtedy zstąpi nań jasność, wtedy zrozumie, dlaczego młody rycerz w dniach rycerskich czasów czuwał noc całą w świątyni przed złożeniem ślubów i pasowaniem.

Następnego ranka cały ród wychodzi po swego chrześniaka i przyprowadza go do obozu i przed Radę ogniska. Wódz wyciąga doń lewicę i pyta?

— Czy odprawiłeś czaty?

— Tak!

— Czy możesz nam opowiedzieć, jak się czułeś i co cię spotkało na skałę czuwania?

A gdy chrześniak skończy, stojąc cały czas przed wojownikami plemienia, swoje opowiadanie, wódz pyta:

— Czy życzysz sobie jeszcze, byśmy ci nadali imię?

— Bardziej niż kiedykolwiek!

— Oto przygotowałem — mówi wówczas wódz — dwa kawałki kory brzozewej. Na tym kawałku jest twoje szpetne przezwisko, a teraz porzucam je płomieniom. Niech nikt go więcej nawet nie napomknie!

Czy jest tu między nami taki a taki (tu wymienia się przezwisko)?

— Niemasz wśród nas takiego — odpowiadają wszyscy zgodnym chórem.

— Teraz — ciągnie wódz dalej — nadaję ci imię, które odzwierciedla sąd, jaki sobie o tobie wyrobiliśmy. Bimini! stare imię indyjskie, które znaczy: nie lęka się sam chodzić. Bimini, pozdrawiam cię! Ten zwitek kory z twojem nowem imieniem nadaje ci poczesne prawa w naszej gromadzie.

Potem wszyscy w Radzie oddają mu ukłon, wódz go ściska i całuje, a potem wszyscy cisną się do niego i garną. Taka jest obrzędowość leśnego chrztu.

## Św. Franciszek z Assyżu patron leśnych ludzi.

Czy mam wam opowiadać tutaj o cudownem życiu św. Franciszka? Czy mam mówić o tem, jak na wyspie jeziornej koło Perudzijsi poszli czterdzieści dni i noc czterdzieści, nie jedząc nic kromia pół chleba; jak na kamieniu przy studni, jedząc chleb użebrany, wielce słaui ubóstwo; jak oswoił dzikie turkawki; jak nawrócił trzech zbójców, tak, że braćmi zostali; jak nawrócił i uzdrowił wiele ludzi, założył zakon trzeci, kazał do ptaków i zalecił spokój jaskółkom; jak odnowił kościółek S-ta Maria degli Angeli a na górze Alwerno otrzymał stygmaty, czy o tem mam mówić?

Nie, bo o tych rzeczach dowiecie się z dziwnej książeczki o ujmującym tytule: Fioretti di S. Francesco (Kwiatki św. Franciszka). Pełno w niej kwiatków, pięknych i wonnych, choć wyrosłych na glebie średniowiecznej, w klasztornym ogrodzie mistyki chrześcijańskiej.

Chcę wam natomiast przypomnąć prześlizne zdarzenie-cud, którego święty dokonał, nawracając okrutnie dzikiego wilka z Gubbio.

Przeszedł do niego i powiedział: „Bracie wilku! Czy nie wstyd ci, że się rozbojem i łupieżstwem trudnisz, że mordujesz i kradniesz i tyle zła dokopał siebie wyrządzasz? Czyż nie wolisz być porządnym wilkiem i cieszyć się miłością ludzi, zamiast czekać przed ich nienawiścią? Nawróć się, bracie wilku!”

I dziki, krwiożerczy wilk nawrócił się, lizał świętego po rękach i chodził za nim łagodnie, jak baranek.

A dlaczego biedaczyna z Assyżu jest patronem leśnych ludzi? On żąda miłości



dla wszystkiego stworzenia, od słońca i gwiazd począwszy i sinego oceanu a na nieuchwytnym wietrze i ziarnkach piasku skończywszy.

„Ale to sobie zapamiętaj — mówi Rodziewiczówna („Lato leśnych ludzi“), że — jeśli chcesz być leśnym „ludziem“, musisz w sobie zatracić lęk, gniew — a wychować w sobie, aż cię zupełnie ogarnie, miłowanie wszystkiego i wszystkich, co tu z tobą żyją i bywają pod Bożem słońcem“.

A Bronisława Ostrowska przykazanie tej franciszkańskiej miłości ujmuje w taki prześliczny wiersz:

*Nie tylko ptak, nie tylko kwiat,  
Nie tylko kamień — to twój brat.  
Nie tylko wiatr i polny ścież,  
Nie tylko źródł i leśny zwierz —*

*Pamiętaj o tem! Pamiętaj!*

*Nie tylko duch, co dźwiga świat,  
Nie tylko siewca — to twój brat.  
Nie tylko mędrzec, który wie,  
Nie tylko dziecko w pukli lnie —*

*Pamiętaj o tem! Pamiętaj!*

*I niewolniczy żołnierz kat,  
I zbój i zdrajca — to twój brat.  
I ten, co waży krew i znój,  
Jak szczerzoty tańczuch swój —*

*Pamiętaj o tem! Pamiętaj!*

— Jak sądzicie, bracia, czy więcej jest liści na drzewach tego gaju, czy w dłoni mojej? Zaiste, że w gaju! — Podobnie też, o uczniowie moi, większą jest liczba spraw, których wam nie wyjawilem, niżli liczba spraw wyjawionych.

## Św. Franciszek i ogień.

Miłość przyrody i poczucie braterstwa z wszechstworzeniem były u biedaczyny z Assyżu ogromne. Wielką miał cześć dla ognia. Gdy raz siedział przy ognisku, zapaliły się na nim suknie. Mimo, że już gorzał, nie chciał ognia przytłumić. Towarzysz jego, widząc to, przybiegł i chciał go ratować, lecz on zakazał, mówiąc: „Bracie najdroższy, nie czyni nic złego ogniovi. Braciszek musiał przywołać gwardjana i dopiero wbrew woli św. Franciszka ugasili płomień. Podobnie nigdy nie chciał zagasić lampy lub świecy; takie miał dla nich współczucie. Nie pozwalał również, aby wyrzucano lub poniewierano zapaloną głownię, ale kazał kłaść ją łagodnie na ziemi z szacunku dla Tego, czyjem była stworzeniem.

### BREWIAZ ŚW. FRANCISZKA.

Św. Franciszek nakazywał w regule swojej braciom, aby nigdy nie wynosili się nad drugich, przeciwnie, aby zawsze i wszędzie byli najniżsi (*sint minores*). Stąd nazwa minorytów — braci mniejszych.

Pewnego razu, gdy braciszek jeden prosił świętego biedaczynę, aby mu wolno było

posiadać psalterz na własność, mistrz rzekł: „Skoro będziesz miał psalterz, zachce ci się brewiarza, a kiedy będziesz miał brewiarz, zasiędziesz w krzesle, jak wielki prałat i odezdziesz się do brata swego: podaj mi brewiarz“. Mówił to z wielką porywcznością i nabrawszy w garść popiołu, posypał mu głowę, mówiąc: „Oto masz brewiarz, oto masz brewiarz“.



## CENTRALNA KOMISJA DOSTAW ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

WYEKWIPOWAŁA REPREZENTACYJNĄ DRUŻYNĘ NA  
**D Ź E M B O R I**

oraz w przeszło 300 namiotów w różnych typów, szereg drużyn i chorągwi.

**Żądajcie cenników!** — UMUNDUROWANIE HARCERSKIE, EKWIPIUNEK

:: SPORTOWY. -- KSIĄŻKI i PODRĘCZNIKI HARCERSKIE i OBOZOWE. ::

**Adres: Warszawa, Traugutta 2. — Telef. 145-54.**

## ZAKŁAD DENTYSTYCZNY MIECZYŚŁAWA PADOWICZA

Lwów, ul. Łyczakowska 11, I p. — ordynuje od godz. 15—19 popoł.

**DLA HARCERZY 10 PROCENT OPUSTU.**

**FARBY OLEJNO-POKOSTOWE, LAKIERY EMALJOWE, EMALJE AUTO-MOBILOWE,** Płachty nieprzemakalne, Węże gumowe i parciane, Szczotki, Pendzle, Rogóżki poleca po nader niskich cenach

**Rok zał. 1841.** w wielkim wyborze

**O. T. WINCKLERA SYN**

**WE LWOWIE, RYNEK, L. 28.**

SPOŁEM.

## Idea spółdzielczości.

Idea spółdzielczości — idea, która w swem społecznym założeniu niesie realizację tak szczytnych haseł, jak wolność, równość, braterstwo i współdziałanie, powinna dzisiaj żywo zainteresować młodzież, a więc i nas harcerzy, tem bardziej, iż realizacja tych haseł nie odkłada się na później, lecz może być w każdym codziennym naszym czynnie przeprowadzana.

Spółdzielczością w bardziej ściśsem znaczeniu tego wyrazu nazywamy potężny ruch społeczny (przedewszystkiem, ale nie wyłącznie gospodarczy), który powstał w ubiegłym stuleciu, sięgając swojemi pierwocinami końca wieku osiemnastego, jako wyraz twórczej samoobrony pokrzywdzonych przez panujący system gospodarczy warstw społecznych i który, organizując swych uczestników na zasadach solidarności i dobrowolnego współdziałania, zmierza w swym stopniowym, niezachwianym rozwoju do przebudowy dotychczasowego, opartego na współzawodnictwie, systemu społecznego.

Rozwijając się w różnych krajach, wśród różnych narodów, w rozmaitych warstwach społecznych, znajdując zastosowanie w zaspakajaniu najróżnorodniejszych potrzeb zbiorowych i przybierając wskutek tego, zależnie od wszystkich okoliczności, bardzo różnorodne kształty, spółdzielczość posiada wszędzie wspólne zasadnicze cechy, któremi się wyraźnie wyodrębnia z pośród innych form organizacyjnych.

A przytem spółdzielczość jest nie tylko czynnikiem materialnego i moralnego podniesienia szerokich warstw społeczeństwa i kraju, ale i szkołą obywatelskiego życia. Ruch spółdzielczy zdolny jest objąć wszystkie dziedziny życia społeczno-gospodarczego.

Przyjrzyjmy się, jakie dziedziny życia już obecnie ruch spółdzielczy w swój sposób organizuje:

Spółdzielczość rolnicza dąży do podniesienia społeczno-gospodarczego i rozwoju wsi polskiej, co z punktu widzenia interesów Państwa ma bardzo poważne znaczenie. Organizuje ona gospodarco wyzyskiwane przez pośredników rzesze drobnych rolników.

Spółdzielczość kredytowa na wsi zwalcza panoszącą się tam lichwę, co, gdy przybierze szersze i więcej skuteczne rozmiary,

uczyni życie rolnika bardziej znośnem. Przyczyni się do unormowania gospodarstwa i podniesienia wydajności produkcji rolnika. Dla ogólnej gospodarki narodowej zagadnienie to ma bardzo donośne znaczenie.

Doraźne zadanie spółdzielczości społeczeństw miast i wsi polega na wyparciu zbędnego, kosztownego i szkóliwego pośrednictwa, przez co podnosi się ekonomicznie i społecznie szerokie warstwy społeczeństwa, przedewszystkiem zaś tych, którzy żyją z dochodów, osiąganych z pracy najemnej.

Dziś szczególnie obchodzącą ogół formą spółdzielczości jest spółdzielczość budowlana i mieszkaniowo-budowlana. Jest to forma budownictwa społecznego mieszkań.

Spółdzielczość poprzez pracę, opromienioną wielką ideą przebudowy życia społeczno-gospodarczego, zdąży drogą ewolucji do lepszego jutra.

W mrokach trójzaborowej niewoli spółdzielczość polska nie mogła należycie się rozwijać, gdyż na przeszkodzie ku temu stała zła wola rządów najeźdźczych i ciemnota szerokich warstw ludowych. Wojna zaś zniszczyła nagromadzone przez spółdzielczość kapitały i ograniczyła tem samem rozwój działalności stowarzyszeń spółdzielczych.

W odrodzonej Rzeczypospolitej kryzysy pieniężne i gospodarcze jako wynik wojny światowej stanęły rozwojowi spółdzielczych stowarzyszeń na przeszkodzie.

Mimo tych przeciwności i trudności mieliśmy w dniu 1 stycznia 1928 r. 15.729 spółdzielni różnego charakteru i przeznaczenia. Spółdzielnie te liczyły wówczas 2,787.349 członków, korzystało zaś z usług spółdzielni 8,362.047 osób czyli 28% ogółu obywateli Rzeczypospolitej. Z roku na rok wstają kapitały własne i obroty spółdzielni. Rytm pracy spółdzielczej ogarnia coraz szersze warstwy społeczne zarówno wsi jak i miast polskich. Placówki spółdzielcze, będąc, jak uczy doświadczenia nabyte przez inne narody, szkołą życia obywatelskiego, podnoszą kulturę materialną i duchową tych warstw społecznych, które pracą codzienną budują potęgę Państwa.

Rozwój i potęgę ruchu spółdzielczego zależne są od uświadomienia społecznego szerokich mas ludzi pracy.

Niech więc w dniach złotych uświadomi sobie młodzież harcerska ten fakt, że przyszłość, opartą na zasadach i formach spółdzielczości, trzeba własnym budować wysiłkiem i zastanowi się, co w tym kierunku może zdziałać.



## Po opasaniu flagą polską kuli ziemskiej.

Wyruszając w swój raid naokoło świata, obrałem sobie za drogowskaz patriotyczną maksymę japońską, która brzmi:

„Gdy zabierasz ze sobą w podróż miłość Ojczyzny, jak sztandar, to pamiętaj, że podróżując po świecie, rozszerzasz granice swego kraju“.

Z tego czytelnicy mogą wywnioskować, że nie jestem żadnym globtrotterem, lecz Polakiem, który postanowił prowadzić w świecie propagandę na rzecz swojej Ojczyzny, będącej niestety dla wielu narodów ziemią nieznaną.

Z drugiej strony jeszcze jako młody chłopiec umiowałem sobie harcerstwo, które ma za główny cel zbratanie młodzieży wszystkich narodów.

Śród obozowych ćwiczeń zaprawiłem się do życia na łonie natury, do znoszenia niewygód i radzenia sobie w każdych okolicznościach i to mi się niezmiernie przydało w samotnej mojej podróży w dalekich krajach.

Skauci jednak, jak to wynika z samego zadania ich organizacji zbliżenia się do natury, nie używają żadnych sztucznych środków lokomocji, zadawalając się własnymi nogami, ja jednak, mając przed sobą olbrzymie obszary, musiałem uciec się do samochodu, który pozwolił mi w ciągu dwudziestu ośmiu miesięcy okrążyć nasz glob.

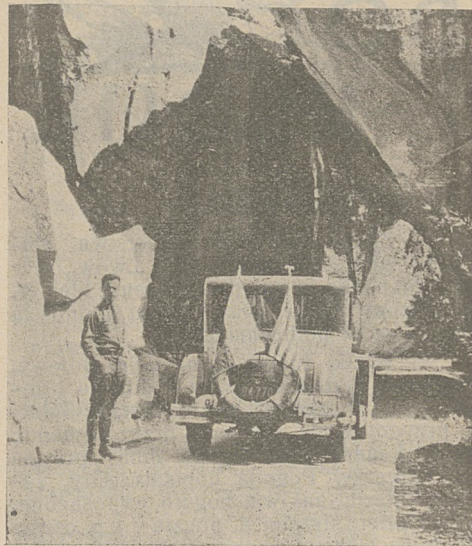
Wyprawie samochodem naokoło świata patronowało niejako całe społeczeństwo polskie, w pierwszym rzędzie Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego, Sokoli, kluby automobilowe, prasa polska, której bardzo wiele zawdzięczam, no i szerokie koła publiczności, która z początku zapatrywała się na ten projekt sceptycznie, lecz w końcu pod wymową faktów, bardzo się nim zainteresowała i adoptowała niejako drużynę skautowską, mającą za zadanie rozwinąć sztandar narodowy w najodleglejszych krainach świata.

Ekspedycja zorganizowana była wyjątkowo ze skąpych środków prywatnych

trzech jej członków i opierała się na zasadzie samowystarczalności.

Wyruszono z Warszawy w 15-tą rocznicę rozpoczęcia działalności skautingu w Polsce t. j. 30 maja 1926 r.

Niestety jednak z rozmaitych powodów — jeden z członków dojechał tylko do



Rzymu, drugi z powodu choroby powrócił po Afryce do Polski.

Zostawszy sam jeden w Nowym Yorku, stanąłem — jak mi się zdawało — wobec nowych niepokonanych przeszkód.

Jednakże nie dopuściłem ani na jedną chwilę myśli, że tak pięknie rozpoczęta podróż propagandowa skończy się fiaskiem, dając złe świadectwo energii polskiej wobec świata.

Przysięgłem sobie wtedy, że do ostatnich sił będę szedł naprzód, cofnę się tylko wobec ciężkiej choroby lub śmierci.

I dzięki temu stoję dziś z podniesionym czołem, gdyż zdołałem mimo licznych trudności nie tylko materialnych lecz i moralnych, opasać flagą polską kulę ziemską.

*Jerzy Jeliński.*

ODZNAKI i NAGRODY SPORTOWE WYKONUJE ZAKŁAD RYTOWNICZY  
**EUGENJUSZA MARJANA UNGERA**  
Lwów, ul. Chorążczyzna L. 7. — Pracownia pieczęci kauczukowych  
i metalowych, odznak zwykłych i emaljowanych, medali, tablic, żetonów.



## Chorągiew lwowska.

— Znany przyjaciel harcerstwa, dłu-  
goletni członek Zarządu Oddz. Lwow., rektor  
Politechniki lwow., prof. Tadeusz Fiedler,  
odznaczony został *honoris causa* godnością  
doktora nauk politechnicznych.

— Wielki Kiermasz na cele zlotowe,  
urządzony staraniem lwow. Oddziału i ko-  
mend dnia 9 czerwca b. r. na boisku Soko-  
ła, przygotowany starannie przez komendę  
żeńską i męską, zgromadził tłumy przyjaciół  
harcerzy. Pogoda dopisała. Gry, za-  
bawy, loteryja fantowa, bogato wyposażona,  
dobry bufet, strzelnica, poczta i t. p. części  
składowe kiermaszu przyniosły 2000 zł do-  
chodu łącznie ze wstępami.

— Z. O. Lw. po Walnym Zejeździe ukon-  
stytuował się w składzie takim samym jak  
w roku ubiegłym. Prezesem został wybrany  
jednogłośnie ks. kan. dr. Gerard Szmyd,  
prof. gimn. IV, jego zastępcami: pp. rektor  
akad. wet. dr. Stanisław Niemczycki i aptekarz  
dr. Jan Poratyński; naczelnym redaktorem  
*Skauta* nadal wybrano prof. gimn. IV Wła-  
dysława Kucharskiego, zaś sekretarstwo  
Z. O. poruczone dhowi W. Muszyńskiemu.

Na pierwszym posiedzeniu, które od-  
było się 3 czerwca, na podstawie referatu  
ks. kan. dr. Szmyda omówiono program  
pracy na nowy rok i rozdzielono między  
członków poszczególne agendy. Uchwalono  
też postulat, aby na każde posiedzenie ko-  
mendy męska i żeńska przygotowywały re-  
feraty ideowe, któreby członków Zarządu  
zbliżyły do życia harcerskiego i zaznaja-  
miały z jego rozwojem.

W ten sposób Zarząd pragnie swoją  
pracę — dotąd przeważnie administracyjną —  
uczynić bardziej istotną i celową.

Posiedzenie drugie (17 czerwca) po-  
święcono kwestjom obozów i zlotowym.

Obie komendy przedstawiły szczegó-  
łowy program obozów wakacyjnych, oraz

potrzeby drużyn, celem ich zorganizowania.  
Na zlot poznański wybiera się z Chorągwi  
lwowskiej około 650 harcerzy, zaś na międ-  
zynarodowy zlot do Anglii, Lwów wysyła  
doborową drużynę z 32 starszych harcerzy  
złożoną, która jako dar Lwowa wiezie har-  
cerzom angielskim piękny sztandar o bar-  
wach miasta. Na cele wycieczki do Anglii  
Zarząd przeznaczył 4000 zł.

Na tem samym posiedzeniu wiele czasu  
przeznaczył Zarząd na omówienie t. zw. sta-  
łych dodatków harcerskich w pismach lwow-  
skich, które mogą opinię publiczną wpro-  
wadzać w błąd, jakoby harcerstwo zajmo-  
wało się polityką i hołdowało temu czy  
innemu kierunkowi — podczas kiedy ono  
ma wybitnie wychowawcze cele i zadania  
bez jakiegokolwiek partyjnego zabarwienia.

— Redaktor *Skauta*, prof. Władysław  
Kucharski, otrzymał godność honorowego  
członka Koła Historyków Uniw. Jana Kazi-  
mierza, z okazji 50-letniego jubileuszu Koła,  
jako jego zastąpiony Prezes w latach 1897/8.

— Prezydium miasta przyznało redakcji  
*Skauta* 1000 zł subwencji na rok 1929, co  
umożliwiło wydanie numeru zlotowego o po-  
trójnej objętości.

— W niedzielę, 23 czerwca w połud-  
nie ks. biskup Lisowski, poświęcił sztandar  
drużyny I im. T. Kościuszki. Sztandar ofia-  
rowało Koło rodzicielskie uczniów gimna-  
zjum VIII. Przemawiali: dyr. gimn. dr. Du-  
chowicz, wizytator Pająk imieniem Kura-  
torjum, prof. Różycki z Koła Przyjaciół  
i imieniem Koła rodzicielskiego radca Wa-  
gner. Uroczystość miała charakter bardzo  
podniosły.

— W sobotę 29-go czerwca poświęcony  
został proporzec, przeznaczony jako dar dla  
skautów angielskich. Proporzec jest o bar-  
wach polskich i lwowskich.

— Chorągiew jedzie na zlot pociągiem  
towarowym, który wyjeżdża ze Stanisła-  
wowa i po drodze będzie zabierał poszcze-  
gólne środowiska.

— Starsze harcerstwo lwowskie stwo-  
rzyło jedną drużynę zlotową pod komen. phm.  
St. Pazyry; komendantem drużyny jambo —  
został mianowany dh. A. Szczęścikiewicz.

— I T. Kościuszki święciła 23 b. m.  
proporzec.

— II R. Traugutta utworzyła zastęp st.  
harc. Jeleni; drużyna urzędziła 16-go b. m.  
kiermasz z K. P. H., prowadzi dwa kramy  
harc., zakupiła namiot za 500 zł. K. P. H.  
prowadzi akcję śniadaniową dla biednych  
uczniów.

— IV K. Pułaskiego w czasie Zielo-  
nych świąt obozowała wraz 11 lw., 1 lw.

i 1 gródecką w Janowie; zastęp „Bobrów“ po zlocie wyrusza na obóz wędrowny: Poznań, Grudziądz, Wybrzeże morskie — pod komd. H. Hibla.

— V „Orląt“, mistrzowska drużyna chorągwi całą siłą pary przygotowuje się do zlotu. Ostatnio drużyna piłki siatkowej i koszykowej bije wszystkie lwowskie kluby. Ostatnia rozgrywka z Sokołem, mającym równą ilość punktów, rozstrzygnie o tytule mistrza okręgu lwowskiego.

— IX A. Jordana w maju urządziła zabawę taneczną.

— X Ks. J. Skorupki na kiermaszu Z. O. urządziła bardzo efektowny pokaz obrony przeciwgazowej.

— XI J. Wiśniowieckiego 10 czerwca urządziła wycieczkę do Żółkwi, gdzie „dała“ przedstawienie.

— Czarna XIII Zawiszy Czarnego urządziła 16-go czerwca „Bratnie ognisko“ z VI żeńską w Hołosku, zakupiła namioty za 700 zł, wydała sygnały harcarskie, zebrane przez H. R. Kwiatkowskiego. Dnia 8—10 czerwca urządziła ćwiczenia polowe.

— St. Szczepanowskiego urządziła wycieczkę do Zadwórze na Zielone Świąta.

— Jana Kilińskiego, urządziła kiermasz przy pomocy Koła Rodzicielskiego.

— Hufiec żeński w Przemyślu, skupia 5 drużyn szkolnych, 2 drużyny wiejskie, gromadę zuchów w Kozienicach i drużynę wiejską (organizującą się) w Pralkowcach. Pracą kieruje phm. dr. Stefania Kostrzewska. Hufiec rozwija się bardzo dobrze. Ostatnio powstał żeński oddział harc. P. W. pod kierunkiem phm. L. Wojnarowskiej, która ukończyła specjalny kurs P. W. w Warszawie.

W czasie wakacyj organizuje hufiec obóz stały w Beskidach wschodnich i w tym celu gromadzi fundusze. 23 czerwca odbył się wielki kiermasz harcowski.

— Hufiec męski utworzył drużynę złotową, która systematycznie ćwiczy pod energicznym kierownictwem phm. St. Łyczkowskiego.

— Drużyna żeglarska im. Jana z Kolna w Przemyślu pracuje nad budową przystani. Zniwelowała ofiarowany przez miasto grunt, zwozi tratwami z góry sama materiały. — W niedzielę 23 czerwca odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę. W programie rewja drużyny, regaty wioślarskie i żeglarskie i t. p.

Nie mając jeszcze dachu nad głową, wypożyczyła z wojska namiot hangarowy, gdzie uruchomiła warsztaty drużyny. Buduje

łodzie dla siebie na wyprawy i zlot, oraz na sprzedaż, na czem doskonale zarabia. Praca trwa od godz. 7 rano do 8 wieczór na zmiany.

Drużyna tworzy jednostkę techniczną P. W.: „Harcerski pluton pionierów P. W.“ Na zlot wybiera się na kilku łodziach. Po zlocie odbędzie się nad morzem obóz żeglarski. Drużynywody dh. E. Heil.

— Drużyna starszoharcerska, wysłała jeden zastęp na zlot — organizuje obozy wędrowne 1) po Kaszubji i Pomorzcu, 2) Kraków, Ojców, Olkusz, Pustynia Błędnowska, Pieniny, Gorce, Tatry, 3) Gorgany i Czarnohora.

— A. K. S. „Czuwaj“ zdobył I miejsce w zawodach lekkoatletycznych i rozgrywkach w piłce koszykowej o mistrzostwo chor. lwowskiej. Sekcja piłkarska ukończyła pierwszą serję rozgrywek o mistrzostwo podokręgu grupy przemyskiej, prowadząc 8 punktami stosunkiem bramek 16:5, nie przegrywając żadnego meczu. Poza tem pracuje, przygotowując się do zlotu.

## Chorągiew krakowska.

— Komendantem hufca, na miejsce dha Willburga, mianowany został dh. Kazimierz Stawarski, dotychczasowy przyb. kom. chor.

— 9—16 czerwca urządziło harcerstwo krakowskie „Tydzień Harcerski“. Popisami i pomysłowością wyróżniła się „osemka“ krakowska.

— Ważne zmiany zaszły w VIII-mej d-nie „Wiarusów“ im. H. Sienkiewicza w ostatnich miesiącach. Opuściły drużynę dwie osoby, które od 7 lat wytrwale i owocnie kierowały pracą: Prez. K. P. H. Pułk. Zofja Krautwaldowa (z powodu wyjazdu), która stworzyła w roku 1923 Koło i cały czas nadzwyczaj ofiarnie w niem pracowała, starając się o podstawy materialne drużyny i drużynowy Stanisław Strzelichowski, powołany na skarbnika Z. O., wódz gromady. Trudno wyliczać wszystkie zasługi, dość stwierdzić, że dzięki temu kierownictwu i ciągłości pracy, drużyna mogła się należycie rozwijać, tak, że dzisiaj jest, jeżeli nie pierwszą, to jedną z pierwszych w Krakowie.

## Chorągiew poznańska.

— 16-tka PZ wyjechała 1 czerwca nad litewską granicę. Kilkanaście drużyn wyjechało w tydzień później na kolonje, i to w pobliżu Poznania. Podczas biegu „Kurjera Poznańskiego“, „Czarna Trzynastka“, podawała publiczności przebieg biegu zapomocą sygnalizacji. Publiczność była z organizacji zadowolona.

— „Czarna Trzynastka“ broniła na zawodach P. W. zdobytego zeszłego roku puharu. W tym roku zdobyła go po raz drugi. W czasie gry przewyższała przeciwników wytrzymałością i techniką. S. M. P. 9 czerwca urządziła marsz naokoło Poznania na dystansie 22 km. Pierwsze 3 miejsca zajęli harcerze a temsamem pokazali społeczeństwu, że najlepszymi piechurami są harcerze.

## Więści ze środowisk.

— Wycieczki po Pomorzu. Rok rocznie zatrzymują się w Toruniu liczne wycieczki harcerskie, udające się na wybrzeże morskie. Celem przyjsia tym wycieczkom z pomocą w wyszukaniu tanich kwater i obiadów i przydzieleniu przewodników po Toruniu — Kom. Hufca męsk. prosi za interesowane wycieczki o zgłoszenie swego przybycia na kilka dni naprzód, pod adresem: ul. św. Katarzyny 13, gdzie otrzymać można dalsze informacje.

† Ś. p. Ludwik Sierpiński, komendant drużyny I m. Tadeusza Kościuszki, był wzorowym harcerzem i duszą harcerstwa w Kamionce Strumiłowej. Zginął śmiercią tragiczną. — Cześć jego pamięci!

## Wśród wydawnictw.

Pod redakcją B. Janusza wyszła z druku praca zbiorowa p. t. „Lwów dawniejszy i dzisiejszy“ (*Kultura — Sztuka — Dzieje — Nauka*). Dzieli się ona na dwie części. W pierwszej, zatytułowanej „Pod opieką muz“, jest mowa o przeszłości Lwowa, o zabawkach architektonicznych, Ossolineum, zbiorach publicznych, ogrodach, cmenta-

rzach, kulturze artystycznej, teatralnej, muzycznej Lwowa, wreszcie o sporcie. Ta część powinna żywo zainteresować każdego miłośnika Lwowa, a harcerzy przedewszystkiem. Część druga „Z pod znaku Merkurgo“ omawia działalność zarządu miast, Targów wschod., Izby przemysłowo-handlowej i rękodzielniczej i t. p. Książka wydana starannie jest dobrem *vademecum* po „mieście Orląt“.

„Strażnica Harcerska“. (R. I, Nr. 1, Kwiecień — Czerwiec) Poznań 1929. Pod naczelną redakcją dr. Karola Stojanowskiego ukazał się pierwszy numer nowego czasopisma harcerskiego, przeznaczonego dla starszych harcerzy. Artykuł wstępny „O naszą drogę“ jest wytycznym jakby programem redakcji, która chce zająć stanowisko pozapartyjne, gdy chodzi o kwestje polityki bieżącej, natomiast dążyć pragnie do czynu w dziedzinie moralnej i fizycznej, pragnie wychować dobrych wodzów dla harcerstwa, wzmocnić jego organizację i wewnętrzną siłę. Po tej samej linii idzie też artykuł dha Stojanowskiego, który uzasadnia potrzebę ścisłego związku naszego harcerstwa z katolicyzmem, podczas gdy dh. H. Glass w teoretyczny sposób objaśnia różnicę polityki od partji. Numer pierwszy wypełniają ponadto artykuły „O przysposobieniu wojskowym“ i „Z zagadnień socjologiczno-wychowawczych“, oraz udatny wiersz p. t. „Instruktorom“. Kwartalnik o 32 str., wydany starannie, porusza szereg kwestyj aktualnych, które wśród starszych harcerzy powinny obudzić żywą dyskusję, dając sporo tematów do poważnych rozmyślań. To też nowe pismo powitać należy z radością i życzyć mu powodzenia i długiego trwania. Wypełnia ono wśród wydawnictw harcerskich lukę, jaką bezwątpienia był brak specjalnego organu dla starszych harcerzy. W. K.

## Od Redakcji.

*Na wielkie święto zlotowe „SKAUT“ pragnął w godowe przystroić się szaty, rozszerzył ramy swego pisma na przyjęcie Gości dostojnych i Przyjaciół. W celu zdobycia cennego materiału rozesał pisma z prośbą o artykuły do wszystkich „Ważnych“ i wielu innych osób ze świata harcerskiego. Plon jego zabiegów — ze smutkiem to stwierdzić musimy — nie sprostał nadziejom. Na wiele pism nawet — co zwykła grzeczność nakazuje — nie otrzymaliśmy odpowiedzi.*

*Niezrażeni przeciwnościami, „choć burza huczy wkóło nas“, stajemy na II Narodowy Zlot Harcerski, z tem, czem chała bogata, w przekonaniu, że służymy dobrej sprawie, a Tym, którzy wzbogacili numer zlotowy nadestaniem cennych artykułów, z catego serca dziękujemy.*

**Harczerz kupuje w sklepach, ogłaszających się w „SKAUCIE“.**

**POLSKIE ZAKŁADY  
PRZEMYSŁU SPORTOWEGO  
MARATON**

SPÓŁKA Z OGR. ODP.

LWÓW, UL. AKADEMICKA 22  
MAGAZYNY PL. MARJACKI L. 4.  
Telef: Zakładu 30-23 — Magazynu 11-25.

ROGATYWKI HARCERSKIE  
CZAPKI AKADEMICKIE, SPOR-  
TOWE, KAPELUSZE MĘSKIE  
I PRZYBORY WOJSKOWE

POLECA FIRMA

**JAN WITTMAN**  
LWÓW, TRYBUNALSKA 1.

**JAN BUJAK**  
LWÓW, UL. KOPERNIKA 4

POLECA

**APARATY i PRZYBORY FOTOGRAFICZNE.**

**DOBOROWE TOWARY  
BŁAWATNE**

POLECA FIRMA

**STACHIEWICZ  
i ABRYROWSKI**

WE LWOWIE, RYNEK L. 32.

**„LITURGJA“**

SKŁAD PRZYBORÓW KOŚCIELNYCH,  
== OBRAZÓW i DEWOCJONALIJ ==

LWÓW, KOPERNIKA 9, — Tel. 47-55

wykonuje we własnej pracowni hafciarskiej SZTANDARY i PROPORCE, art. hafty wszelkiego rodzaju. Wielki wybór materiałów (brokat-adamaszki).

Cenniki ilustr. i oferty na żądanie darmo.

**Krakowskie Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie,**

założone w r. 1860, najstarszy w Polsce Zakład Ubezpieczeń oparty na wzajemności, ubezpiecza na najdogodniejszych warunkach: na życie, od ognia, od gradu, od kradzieży i rabunku, od wypadków, od odpowiedzialności prawnej, od szkód samochodowych. — Zgłoszenia ubezpieczeń przyjmują oraz informacji udzielają:

Dyrekcja w Krakowie, ul. Basztowa 8 — Oddziały: w Warszawie, pl. Trzech Krzyży 8 — we Lwowie, ul. 3-go Maja 16 — w Poznaniu, ul. 3-go Maja L. 6, w Katowicach, ul. Ligonja 36.

## WYDAWNICTWO

ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH  
LWÓW UL. OSSOLIŃSKICH 11. TELEFON 38-59

poleca

**PODREĆCZNIKI SZKOLNE,**  
DZIEŁA NAUKOWE I BELETRYSTYCZNE,

wydaje

**BIBLIOTEKĘ**  
**WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I SPORTU,**

ma

stale na składzie DRUKI dla Wydziałów po-  
wiatowych, magistratów, gmin, urzędów parafj,  
notarjatów i kancelaryj adwokackich, dla lekarzy  
i weterynarzy, oraz druki gospodarcze i lasowe,

posiada

DWIE wzorowe urządzone DRUKARNIE i INTROLIGATORNIĘ, które wykonują  
wszelkie w zakres drukarstwa wchodzące roboty.

---

## KSIĘGARNIE

ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH  
LWÓW PL. HALICKI 12a — WARSZAWA UL. NOWY ŚWIAT 69

SĄ BOGATO ZAOPATRZONE

W WYDAWNICTWA POLSKIE I ZAGRANICZNE.

---

WYDAWNICTWA

ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH  
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

# BANK CUKROWNICTWA SPÓŁKA AKCYJNA W POZNANIU

**ODDZIAŁ WE LWOWIE**  
**UL. JAGIELLOŃSKA L. 1**  
**(GMACH GAL. KASY OSZCZĘDNOŚCI)**

**WYKONUJE WSZELKIE CZYNNOŚCI**  
**WCHODZĄCE W ZAKRES BANKOWOŚCI**

USKUTECZNIĄ KOMISOWĄ SPRZEDAŻ CUKRU NA TERENIE  
MAŁOPOLSKI DLA CUKROWNI ZRZESZONYCH W ZWIĄZKACH  
PRZEMYSŁU CUKROWNICZEGO RP.

Adres telegr.: „**BACUKRO**“ **Lwów.**      Telefony Nr.: 242, 821, 25-40.

**NA WAKACJE, NA OBÓZ, NIE ZAPOMNIJ WZIĄĆ Z SOBĄ  
ATLASIKÓW PRZYRODNICZYCH:**

**Małe atlasy przyrodnicze, kolorowe z tekstem:**

Gady i Płazy, Grzyby jadalne i trujące, Minerale, 2 części. Motyle  
i Gąsienice, 2 części. Ptaki krajowe, 2 części. Rośliny lecznicze, Ro-  
śliny górskie, Ryby, Zwierzęta ssące, 3 części.

**Każdy atlasik po zł 3.—.**

**ATLASIKI PRZYRODNICZE KIESZONKOWE:**

Atlasik astronomiczny. Atlasik botaniczny. Gady i Płazy. Gąsienice.  
Grzyby jadalne. Grzyby trujące. Minerale. Motyle. Owady. Owady,  
wije i pajęczaki. Ptaki, 2 zeszyty. Rośliny lecznicze. Rośliny tatrzańskie.  
Ryby. Zwierzęta ssące. — **Każdy atlasik po zł 3.—.**

**POLECA**

# KSIEGARNIA NAUKOWA

==== LWÓW, HOTEL GEORGE'A. ====

## MIEJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI WE LWOWIE.

Jedną z tych instytucyj mieskich, które w ostatnich latach coraz poważniejsze zdobywają sobie znaczenie w życiu ekonomiczno-gospodarzem naszego miasta — jest Miejska Kasa Oszczęd. we Lwowie.

Według sprawozdania za rok 1928 rezultaty pracy Kasy przedstawiają się następująco: stan wkładek oszczędności, który wynosił z początkiem 1928 r. kwotę zł 21,689.000.— wzrósł do 31 grudnia do kwoty zł 36,382.000.— zaś w kwietniu b. r. przekroczył kwotę zł 40,000.000.

Dla ułatwienia szerokim masom wkładania oszczędności założyła Kasa z końcem roku Oddział przy ul. Gródeckiej, który po ćwierćrocznej pracy wykazuje stan wkładek przekraczający zł 1,000.000.—

Nie zaniedbano też opieki i organizacji **szkolnych Kas oszczęd.** które prowadziła Kasa w 48 szkołach we Lwowie i w 2 zamiejscowych. Ogółem szkolne kasy posiadały na 12924 książeczkach kwotę zł 42,363·67.

Z działalności kredytowej na pierwszy plan wysunąć należy wielką pomoc, jaką daje Kasa ludności miasta przez udzielanie kredytów na cele budowlane. Kredytów takich udzielono w 1928 r. 133 na kwotę zł 3,381.800.— Nadto udzieliła Kasa również na już wykończone nowe budowle lub na rekonstrukcję starych 144 pożyczek hipotecznych na kwotę zł 1,914.736·26. — Ogółem zatem na cele budowlane udzielono pożyczek na przeszło zł 5,000.000.— W rezultacie tych kredytów przeprowadzono rekonstrukcję 47 budynków starych, oraz uzyskano w nowych budynkach będących w toku budowy lub na wykończeniu 1189 izb mieszkalnych.

Portfel wekslowy Kasy wynosił 31 grudnia 1929 r. zł 22,300.103·78 w 14.554 wekslach, w tem kredyty zabezp. hipotecznie zł 12,720.656·50. Z kwoty tej przypada na przemysł i rękodzieło 29·93%, handel 21·06%, właścicieli realności 29·15%, rolników 16·36%, inne grupy 4·50%.

Duże znaczenie szczególnie dla uboższych warstw ludności przedstawia działalność **Oddziału Zastawniczego**, przez który w ciągu roku przewinęło się prawie 70.000 zastawów. — Z końcem roku Zakład posiadał 12.566 zastawów, obciążonych pożyczkami na kwotę zł 1,579.542.—

Z uzyskanego dochodu brutto wypłaciła Kasa posiadaczom wkładek tytułem należnych odsetek zł 2,047.990·63, a po pokryciu kosztów, jak podatki, płace, wydatki rzeczowe wykazała nadwyżkę zł 422.500·22. Nadwyżki tej uchwalono użyć w ten sposób, by kwotę 400.000.— przekazać do funduszu rezerwowego Kasy, zaś resztę zł 22.500·22 przeznaczyć na dalszą rozbudowę ufundowanej przez Kasę w ubiegłym roku Kolonji letniej dla dzieci im. Prezydentowej Mościckiej w Brzuchowicach.

Fundusze rezerwowe Kasy, które są wyłącznie przeznaczone na zabezpieczenie wkładek, wynoszą po przekazaniu wspomnianej kwoty zł 400.000.— poważną sumę zł 1,952.176·28 — w czem realności Kasy przy ul. Wałowej l. 9 i ul. Sobieskiego l. 10 wstawiono po stosunkowo bardzo niskiej wartości zł 230.000. W porównaniu z kapitałem wkładkowym fundusze rezerwowe wynoszą 5·54% stanu wkładek.

Umiejętna i celowa propaganda zmysłu oszczędności wśród najszerszych warstw naszego społeczeństwa, poparta rozumną działalnością kredytową dopełnia obraz wytężonej pracy tejże Instytucji dla dobra miasta i jego ludności.



## ZANIM KUPISZ KSIĄŻKĘ

dla własnej biblioteki zastanów się, czy dane wydawnictwo ma wartość głęboką, czy opłaca się kupować dzieło, które po jednokrotnym przeczytaniu stanie się bezwartościowym i do którego nigdy więcej nie wrócisz. Dobra książka musi posiadać trwałą wartość, musi bawić i uczyć zarazem, a przytem odznaczać się piękną szatą zewnętrzną. — Takimi książkami są:

F. BURDECKIEGO

### PODRÓŻE MIĘDZYPLANETARNE

Ilustrowane. — Broszurowane **zł 3•50**, w kart. **4•80**.

Celem autora było przedstawić popularnie zagadnienie międzyplanetarnych podróży z punktu widzenia współczesnej nauki. To też książka jego pisana z zapalem i głęboką wiarą w zdobycie przestrzeni wszechświata, opiera się na ścisłych zasadach fizyki i zwraca uwagę na wielkie trudności problemu. Każdy, kogokolwiek interesuje postęp nauki i techniki, winien się z dziełem tem zapoznać.

F. BURDECKIEGO

### BUDOWA WSZECHŚWIATA

Ilustrowane. — Brosz. **zł 5•20**, w kart. **6•80**.

Dziełko to przeznaczone jest dla wszystkich tych, co pragną dowiedzieć się o wspaniałych zdobyczach astronomji w ostatnich dziesięcioleciach. W formie krótkiej, stylem lotnym i ciekawym, umiał autor ująć ogromną ilość najaktualniejszych zagadnień astronomicznych, jak tajemnicze kanały Marsa, zagadkę zapasów ciepłych słońca, powstawanie życia organicznego na pustych planetach, światy oddalone od nas miliony lat świetlnych i w. innych.

J. SIEMIRADZKIEGO

### O CZEM MÓWIĄ KAMIENIE

Ilustrowane. — Broszurowane **zł 5•40**, w kart. **7•—**.

Książka ta zawiera w popularnej formie treściwe zestawienie wyników współczesnej geologii i paleontologii ze szczególnem uwzględnieniem ziem polskich. Liczne, starannie dobrane ilustracje uzupełniają wiadomości, zawarte w tekście, dając jasny obraz stopniowej ewolucji świata zwierzęcego i roślinnego od najdawniejszych epok, aż do dni naszych. Dziełko to może z pożytkiem przeczytać każdy, kto posiada chociażby elementarne wiadomości z nauk przyrodniczych.

**NAKŁAD :**

**S. A. Książnica-Atlas T. N. S. W.**

**LWÓW, Czarnieckiego 12 — WARSZAWA, Nowy Świat 59.**

**:: ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH! ::**

## TOW. „BIBLIOTEKA RELIGIJNA“

WE LWOWIE, PL. TRYBUNALSKI 1. — ODDZIAŁ LITURGICZNY POLECA SWOJA HAFCIARNIE. Wykonuje na zamówienia sztandary haftowane artystycznie dla Oddziałów woj-skowych, Towarzystw, Bractw kościelnych. — WYKONANIE ARTYSTYCZNE. CENY UMIARKOWANE. — SPŁATY RATALNE. — Na składzie są wszystkie dodatki do sztandarów.

## KSIĘGARNIA TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ WE LWOWIE

KONTO P. K. O. 153.222. posiada stale na składzie i poleca: TELEFON Nr.: 51-80.

Wszelkie wydawnictwa naukowe i podręczniki szkolne. — Wydawnictwa oświatowe i odczyty. — Utwory dla teatrów amatorskich. — Bogato zaopatrzone działy dla dzieci i młodzieży. OSTATNIE NOWOSCI BELETRYSTYCZNE. Wszelkie zamówienia w zakres księgarstwa wchodzące załatwia szybko i solidnie. — Kompletuje i urządza BIBLIOTEKI. Zrzeszeniom kulturalno-oświatowym dogodnie warunki spłaty.

**ŻĄDAJCIE KATALOGÓW I OFERTY!**

## EDMUND RIEDL

:: LWÓW, UL. RUTOWSKIEGO L. 3. ::

POLECA

Herbatę, Kawę, Kakao w najprzystępniejszych gatunkach.

**CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.**

## ZAKŁAD GAZOWY MIEJSKI

WE LWOWIE, UL. GAZOWA L. 23, TELEF. Nr. 492 i 43.

INSTALACJE GAZOWE NA DOGODNE SPŁATY a to do oświetlenia, kuchni, pieców kąpielowych i opałowych oraz wszelkich celów technicznych.

### „SKAUT“ wychodzi 15 każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ulica Długosza, L. 1, part. — Godziny urzędowe Redakcji i Administracji codziennie od 19—20 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: roczna (10 numerów) 3·50 zł, półroczna (5 numerów) 1·80 zł, kwartalna (3 numery) 1·10 zł, numer pojedynczy 40 gr. Zagranicą rocznie 50 centów amerykańskich. Zobowiązania prenumeratorów ustają z chwilą pisemnego odwołania prenumeraty. Warunki rozsprzedaży „SKAUTA“: Rozsprzedający „SKAUTA“ zobowiązuje się pisemnie do sumiennej i terminowej rozsprzedaży pisma, do odsyłania (na swój koszt) niesprzedanych egzemplarzy do dnia 20 od daty otrzymania numeru, oraz gotówki uzyskanej z rozsprzedaży. Sprzedający otrzymuje upust: za 5—10 egzemplarzy 10%, za 10—20 egz. 15%, za sprzedaż ponad 20 egz. 25% przy normalnej cenie egzemplarza — 40 gr, a numeru złotowego 1 zł. — Nr. Konta P. K. O. 152·818.

WYDAWCA: Zarząd Oddziału Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego. — Redaktor naczelny i odp.: WŁADYSŁAW KUCHARSKI. — Sekretarz redakcji: WIKTOR FRANTZ. Kierownik administracji: Władysław Wenzel.

# K A R P A T Y

## SPRZEDAŻ PRODUKTÓW NAFTOWYCH

SPÓŁKA Z OGRAN. POR.

### BIURO SPRZEDAŻY RAFINERYJ:

DROS i NAFTA w Drohobyczu, Trzebinia, Dziedzice, Jedlicze, Glinik Marjamp., Peczeniżyn, Ustrzyki Dolne.

Poleca: BENZYNĘ, NAFTĘ, OLEJ GAZOWY, OLEJE MASZYNOWE, PARAFINĘ, ASFALT, oraz

OLEJE SPECJALNE i SMARY  
światowej marki

## G A L K A R

CENTRALA:

LWÓW, UL. BATOREGO 26

ODDZIAŁY W CAŁEJ POLSCE.

WYSTAWIAMY NA Powszechnej Wy-  
stawie Krajowej w Poznaniu 1929 R.

## SALE OF PETROLEUM PRODUCTS

COMPANY LIMITED .

### SALEORGANIZATION OF THE RAFINERIES:

DROS, NAFTA, in Drohobycz, in Trzebinia, Dziedzice, Jedlicze, Glinik Marjamp., Peczeniżyn, Ustrzyki Dolne.

Recommends: GASOLINE, KEROSENE, GASOIL, LUBRICATING OILS, PARAFFIN WAX, ASPHALT, BITUMEN and SPECIAL OILS LUBRICANTS

world-known

## G A L K A R

HEADOFFICE:

LWÓW, UL. BATOREGO 26

BRANCHES IN ALL POLISH TOWNS.

STANDS ON THE GENERAL POLISH EX-  
hibition in Poznań. ::

# RUCKER — BACON

## FABRYKA KONSERW

## Z. RUCKERA

## S. A. WE LWOWIE

POLECA W NAJLEPSZYM GATUNKU:

Bekony, szynki,  
wędliny, konserwy.

ZASTĘPSTWO W LONDYNIE:

## SHEDD, THOMSON & CO. LTD. LONDON S. E. I.

HIBERNIA CHAMBERS. LONDON BRIDGE.

## PRESERVES FACTORY

## Z. RUCKER

## LWÓW - POLAND

FACTORY OF:

Bacon, hams, bloat,  
meat, preserves.

REPRESENTATTIVES IN LONDON:

# „SKAUT”

POŚWIĘCONY POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ  
WYCHODZI W KOLEBCE RUCHU HARCERSKIEGO NA  
ZIEMIACH POLSKICH, WE LWOWIE JAKO MIESIĘCZNIK.



Odmieniając „SKAUTA“ przez  
wszystkie przypadki,

**CZYTAJCIE GO  
I PRENUMERUJCIE!**

**PRENUMERATA**

kwartalna zł 1-10, – półroczna  
zł 1-80 – roczna zł 3-50.

**KONTO P. K. O. Nr. 152.818.**

**ADRES ADMINISTRACJI „SKAUTA“:  
LWÓW, DŁUGOSZA 1.**

**SKAUTA** nie powinno braknąć w żadnej drużynie męskiej czy żeńskiej w Polsce i zagranicą, on bowiem pielęgnuje, rozwija i pogłębia harcerską ideologię, uczy metodyki pracy i techniki harcerskiego systemu wychowawczego, prowadzi bogaty dział krajoznawczy, nowelistyczny, kronikarski, informacyjny i t. p.

**SKAUTOWI**, najstarszemu pismu harcerskiemu, należy się poparcie wszystkich harcerzy, bo on trwa na posterunku służby dla harcerstwa od r. 1911 i chce trwać nadal na kresowej ziemi Mohortów jako strażnica orleńczych pragnień i czynów.

**SKAUTA** czyta, prenumeruje, rozszerza każdy dobry harcerz i każda harcerka, zwłaszcza, że pismo wychodzi regularnie, a pojedynczy numer w prenumeracie kosztuje **tylko 35 groszy**.

**SKAUCIE!** — woła z radością wilczek i zuch, gdy ukaże się nowy numer, gdyż i on w piśmie znajdzie coś ciekawego, taksamo jak harcerz starszy, pismo bowiem jest dla wszystkich.

**SKAUTEM** cieszy się każda drużyna; jego roczniki — to kopalnia wiadomości o harcerstwie, o jego celach, zadaniach, metodach pracy, to historia skautowego ruchu, bogato ilustrowana.

**W SKAUCIE** są artykuły nawet o skautach z dalekiego Wschodu, jest obraz życia naszych drużyn i oddziałów, jest bogaty świat harcerskich przeżyć, jest wszystko, co interesuje, wzmacnia, dodaje bodźca do pracy.